

WIARUS

ORGAN PODOFICERÓW



ATEUER GRS-BARCE

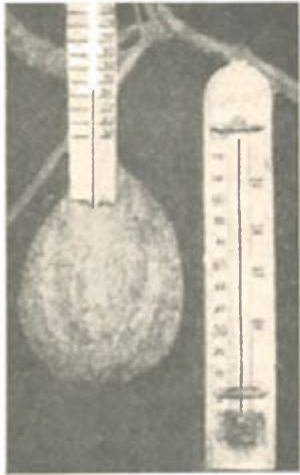
N 30
ROK III

WOJSKA LĄDOWEGO
I MARYNARKI WOJENNEJ

WYDZIAŁ ZDIGITALIZOWAŁ
CBW
www.cbw.pl

Z życia roślin. Jedną z tajemnic życia roślin jest sposób, w jaki one zachowują w gorących krajach właściwą sobie temperaturę o wiele niższą od temperatury otaczającego je powietrza.

Zamieszczamy zdjęcia, dokonane w północnej Afryce, wyobrażające dynię, wystawioną na stałą operację słoneczną.



Zadziwiająca jest dzielna obrońca tej rośliny przed zgubnym dla jej owocu działaniem upałów.

Zaobserwowano, że ciepłota zewnętrznej warstwy owocu wynosiła 120° Fahrenheita wówczas, gdy termometr, zagłębiany do środka tegoż owocu wykazywał zaledwie 65° Fahrenheita.

Ta temperatura utrzymywała się tylko dotąd, dopóki owoc nie został zerwany. Już w dwie godziny po zerwaniu był wewnątrz niemal tak ciepły, jak otaczające go powietrze.

Istnieją też rośliny, posiadające równie ciekawe jak tajemnicze własności świecenia w ciemnościach.

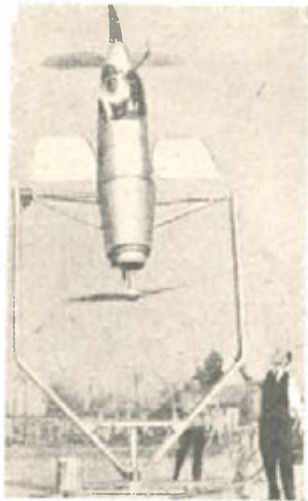
Jeden z podróżnych opowiada o ciekawej przygodzie jaka go spotkała w Brazylii. Otóż ujrzał tam dzieci, bawiące się jakimś świecącym przedmiotem. Zaciekawiony zbliżył się do nich i przekonał się, że ów przedmiot świecący był to rodzaj grzyba, rosnącego na zeschłych liściach palmy karłowatej. W Indiach bramini znają kilka gatunków roślin świecących. Jedną z nich wydaje w porze deszczowej tak silny blask, że oświeca nocą góry. Inna podobna jest do gorejącego krzaku. W wilgotnych jaskiniach i kopalniach nieraz można zauważyć na ścianach błyszczący grzybek.



Z kwiatów świeci w ciemnościach nasturcja i czerwona makówka.

Akroplan. Andy Rae z Los Angeles opatentował swój wynalazek, który nazwał „akroplanem”. Jest to mały aparat lotniczy, wyposażony w 15-konny silnik elektryczny i przymocowany do grubych prętów stalowych w sposób, uwidoczniiony na naszej ilustracji. Wykonywa on wszelkie sztuczki lotnicze, jak loopingi i t. p.

Celem Andy Rae było zapewnienie szerokiej publiczności, żadnej emocji, doskonałej



sposobności do zakosztowania wrażeń, jakich doznaje lotnik w podróży podniebnej, bez równoczesnego narażania się na niebezpieczeństwa, związane z prawdziwym lotem.

Na zdjęciu podajemy amatora wrażeń lotniczych, „podróżującego” akroplanem.

Historja kaczki dziennikarskiej. Pochodzenie wyrazu kaczka w znaczeniu zmyślonej wiadomości dziennikarskiej jest następujące.

Pewien dziennikarz belgijski ogłosił jako dowód niezwykłej żarłoczności kaczek następujący fakt, który jakoby miał miejsce.

Z dwudziestu kaczek zabito jedną, posiekano i rzucono innym na pożarcie. To samo uczyniono z drugim ptakiem, trzecim, czwartym i t. d., aż

wreszcie została tylko jedna kaczka, która tym sposobem zjadła 19 innych.

Historyjka ta cieszyła się w Europie ogromnym powodzeniem przed 50 laty i z prasy europejskiej przedostała się do Ameryki, gdzie odtąd każdą wstrząsającą i nieprawdopodobną wiadomość zaczęto nazywać kaczką. Wyrażenie to przyjęło się także i u nas

Człowiek-ptak. O rozległości wolnego pola do wynalazków daje wymowne pojęcie bezustanne wydawanie coraz to nowych patentów, coraz bardziej zadziwiających niezwyczajną pomysłowością.

Dla przykładu weźmy dziedzinę lotnictwa.

Klaudjusz F. Mc Kinney ze stanu New-York opatentował świeżo przyrząd do latania. Składa on się z pary skrzydeł, które lotnik wprawia w ruch własnymi rękami, bez żadnej innej pomocy. Skrzydła te są zrobione z piór i wyglądem naśladują skrzydła ptasie. W czasie dokonywania lotu lotnik trzyma je od spodu rękami, poruszając nimi dowolnie, podobnie jak to czyni ptak.

Dla sprawniejszego latania



człowiek-ptak wdziewa na nogi rodzaj spodni, owiniętych w rozciągliwą błonę, która ma spełniać rolę ptasiego ogona, t. j. służyć jako ster.

Na ilustracji podajemy człowieka-ptaka w locie.

Promienie życia. Stwierdzono niedawno, że człowiek nie stanowi wyjątku w ogólnym prawie biologicznym i podobnie jak inne żywe orga-

nizmy ze świata roślinnego i zwierzęcego — także promieniuje.

Intensywność promieniowania poszczególnych części ciała jest bardzo różna. Podobno najsilniej promieniają końce palców u rąk. Promienie palców przenikają z wielką łatwością ciała stałe i odznaczają się przytem znaczną siłą.

Ciało człowieka znajduje się jakby w aureoli promieni ultrafioletowych, niewidocznych dla oka w zwykłych warunkach, które jednak udało się ujawnić przy pomocy komórki fotoelektrycznej o długości fali wynoszącej 34 stutysięczne części milimetra.

Istnieje znaczna różnica w sile promieniowania ciała osób, które dopiero wystawione były na działanie słońca, a temi, które przebywały jakiś czas w mroku; pierwsze promieniają o wiele silniej niż drugie. Także w chwili silnego wzruszenia, jak radość, gniew, strach i t. p. promieniowanie staje się intensywniejsze niż w stanie całkowitej równowagi umysłu.

Przyczyną owego promieniowania ma być stała odbudowa komórek, właściwa wszelkim żywym organizmom.

Promienie, wydzielane przez ciało ludzkie zostały nazwane przez niektórych badaczy „promieniami życia”.

Obliczono, że energia ultrafioletowego promieniowania ludzkości na całej kuli ziemskiej jest taka sama jak siła światła zwykłej żarówki elektrycznej.

Ilustracja wyobraża człowieka w aureoli „promieni życia”, które mają także dawać świadectwo o jego stanie zdrowia.



WIARUS

Nr. 30

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO
I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok III

Warszawa, 24 lipca 1932 r.



ULAN I DZIEWCZYNA

Z wojennych dni z p. ul. Grochowskich im. gen. Dwernickiego

STANISŁAWÓW I KRECHOWCE

Niema żołnierza zawodowego w Polsce, któryby nie wiedział o istnieniu ułanów Krechowieckich. Pułk ten, stojący daleko od stolicy, na granicy prusko-litewskiej, w Augustowie, okryty jest sławą bojową, stwierdzoną przez krzyż *virtuti militari* na sztandarze i w ogóle ma opinię jednego z najlepszych oddziałów w wojsku polskim.

To wiedzą mniej więcej wszyscy, nie wszyscy zato znają treść i pochodzenie nazwy pułku: 1-szy pułk ułanów Krechowieckich imienia pułkownika Bolesława Mościckiego.

Ułani Krechowieccy powstałi w styczniu r. 1915, jako częśćka t. zw. legjonu puławskiego, należą zatem historycznie do formacji wschodnich.

Zaczątki tych formacji należy szukać na początku wojny światowej, gdy garść młodzieży polskiej opowiedziała się przy koalicji, aby móc walczyć z Niemcami. Pod tem samem hasłem wystąpili we Francji ochotnicy polscy, zwani bajączkami. W Kongresówce zaś wypadło się formować przy wojsku rosyjskiem, co nie było ani przyjemne, ani dla całej formacji dogodne. Władze bowiem rosyjskie krzywem okiem patrzyły na poczynania wojskowe Polaków, zdając sobie wybornie sprawę, iż w ten sposób podważa się okowy niewoli. Wobec manifestu wielkiego księcia Mikołaja nie mogły oponować stanowczo, ale czyniły formacjom wszelkie trudności, aż do prób zruszczenia ich i rozformowania. Podobnie w dwa lata potem postąpili Niemcy z le-

gjonami Komendanta Piłsudskiego, więzając Jęgo samego, a przepelniając legionistami obozy Szczepiorny i Benjaminowa. Wyraziła się w tem jasno tragedia Polaków, nie mających własnego państwa i zmuszonych do walczenia obok jednego wroga, aby móc zwalczać drugiego. Społeczeństwo polskie, zdeзорjentowane i przygnębione toczącą się na ziemiach naszych wojną, nie potrafiło należycie po-



Ułani krechowieccy w polu w r. 1917

przeć owych prób utworzenia wojska polskiego, nikt bowiem nie umiał przewidzieć tej konjunktury, że Rosja ulegnie rozkładowi wewnętrznemu, a Niemcy legną pod naporem koalicji. Stąd błędzenia i wahania, które odbijały się fatalnie na istnieniu polskich oddziałów wojskowych po obu stronach frontu.

Tylko niezłomnej energii legionistów puławskich, między którymi był i dywizjon ułanów, przypisać trzeba, że nie ulegli zwątpieniu, nie dali się rozformować, ani zruszczyć pod względem komendy i życia wewnętrznego. Z pieśnią wojskową na ustach pociągali w połowie r. 1915 za Bug, gotowi walczyć z Niemcami do końca.

Świeżo wydana obszerna historia 1-go pułku ułanów Krechowieckich mówi nam dokładnie, gdzie i z kim ówczesny dywizjon walczył, jak odznaczył się w bojach pod Borkami i nad kanałem Ogińskiego. Mówi nam jednak nade wszystko, jak ułani zabiegali, aby utworzyć pułk i w ten sposób spełnić swe marzenie o zgromadzeniu jak największej ilości rodaków pod jednym sztandarem.

W tych warunkach nadszedł r. 1917, rok rewolucji rosyjskiej. Ułani polscy zajęli w stosunku do niej odrazu stanowisko neutralne, czyniąc wzamian wszystko, co można, aby powiększyć szeregi. Jakoż w Czugujewie, dokąd dywizjon wysłany był na przeformowanie, ułani zmusili władze rządu tymczasowego do uznania dla powiększonego znacznie dywizjonu nazwy pułku

i jeden z proporców szwadronowych przeznaczili na sztandar (jest on dotychczas w użyciu). Jednocześnie złożyli przysięgę na wierność ojczyźnie, nie zaś rosyjskiemu rządowi tymczasowemu.

Do pułku zaczęli napływać ochotnicy, których jednak trzeba było przyjmować bardzo ostrożnie, ponieważ wielu uległo już zarazie bolszewizmu, a Rosjanie po dawnemu niezbyt z formacjami narodowościowymi sympatyzowali. Spełniła na niczem próba otrzymania z Kremla jednego z będących tam od r. 1831 polskich sztandarów; na niczem również pertraktacje z ministrem Kiereńskim o powiększenie formacji. Natomiast podczas letniej ofensywy Kiereńskiego w r. 1917 pułk dał dowód gotowości bojowej i ducha przeciwniemieckiego, biorąc w niej udział. Przedtem wyeliminował wszystkich bolszewizujących lub nie chcących się bić z Niemcami ułanów i potwierdził swe pierwotne hasło: „Na Niemca!“.

Szczęśliwym dla pułku trafem dowództwo jego objął wówczas pułkownik Bolesław Mościcki. Oficer ten, znany z energii i męstwa w t. zw. wojsku zaamurskiem, gdzie dowodził pułkiem kawalerji, stanął na czele ułanów polskich, w ciągu kilku dni ściśnął ich żelazną dyscypliną i po-



Marzałek Józef Piłsudski dekoruje ułanów krechowieckich krzyżem «virtuti militari»

Fot. W. Chrzęszczewski

wiódł na pole chwały pod Krechowcami.

Walczenie ramię w ramię z wojskiem rosyjskim nie należało w r. 1917 do przyjemności. Zdemoralizowane oddziały wiecowały, bratały się z nieprzyjacielem, sprzedawały mu broń oraz amunicję i wędrowały do domu, grabiąc i mordując po drodze. Na tem tle zarysowywały się jeszcze ślady organizacji wojskowej: dywizje, pułki, sztaby. W końcu lipca r. 1917, a więc piętnaście lat temu, pułk otrzymał rozkaz osłaniania odwrotu jednej z takich dywizyj rosyjskich na Podolu.

Gdy pułkownik Mościcki na czele swego pułku wkraczał do Stanisławowa, miasto płonęło. Maruderzy rosyjscy w wielkiej liczbie grabili i dopuszczali się gwałtów. W mgnieniu oka pułkownik wydał rozkazy. Puszczono w ruch szable i lance. Po paru godzinach wdzięczna ludność miasta z burmistrzem Stygarem na czele dziękowała pułkowi za obronę. Błagano pułk, aby nie szedł na wschód za cofającą się armją rosyjską, ale pozostał w kraju.

Pułkownik po krótkiej naradzie z oficerami uznał, że byłoby to sprzeniewierzeniem się honorowi żołnierskiemu i hasłu walki z Niemcami. Nie dał zatem posłuchu propozycjom stanisławowskim, ale zwrócił front przeciw naddciągającej bawarsko-bośniackiej dywizji gen. Litzmanna.

24 lipca r. 1917 rozegrała się bitwa pod Krechowcami, w której płk. Mościcki zatrzymał jeden szwadron w odwodzie, a reszta działała w szyku konnym, z wyjątkiem jednego oddziału spiesznego, który palił mosty. Sześciokrotnie ułani atakowali przeciwnika, idąc z nadzwyczajnym męstwem konno na druty kolczaste. Wynik był taki, że osłaniane przez pułk oddziały zdołały się całkowicie wycofać. Pułk poniósł znaczne straty, ale zadanie wykonał i wyruszył dalej, na niepewne losy żołnierskie.

Przedtem jednak płk. Mościcki zostawił w Stanisławowie swój przepiękny list, w którym pozdrowiał od pułku kraj, Radę Stanu i Brygadiera Piłsudskiego. List ten figuruje w całości w historii pułku; oryginał, a raczej bruljon listu, jest w zbiorach pułkowych.

Bitwa pod Krechowcami, obro-



Drugi szwadron 1 pułku ułanów Krechowieckich w r. 1918

na Stanisławowa szerokim echem rozległy się po obu stronach frontu. Pod naciskiem opinii polskiej Niemcy zwolnili wziętych pod Krechowcami do niewoli rannych ułanów. Kraj dowiedział się, że po tamtej stronie są oddziały polskie, walczące z Niemcami.

Misje koalicyjne ze zdumieniem przekonały się, że na froncie wschodnim ktoś jeszcze przeciwstawia się zwycięskiemu pochodowi Niemców. Szereg telegramów, odznaczeń wszystkich walczących narodów przysłano pułkowi. Płk. Mościcki odpowiedział krótko, że ułani bili się za Polskę.

Charakterystyczna jest jego odpowiedź naczelnemu wodzowi rosyjskiemu: „Ułani moi, przy dźwiękach „Jeszcze Polska nie zginęła“ wysłuchali pochwały Waszej Ekscelencji“.

Losy zaprowadziły następnie pułk, zwany odtąd powszechnie

Krechowieckim, na Białoruś, do I korpusu wschodniego. Tu, pod leśniczówką Dubem, poległ bohaterski pułkownik Mościcki, którego zwłoki przed kilku laty przewieziono z Mińska do Warszawy. Spoczywają w podziemiach kościoła św. Krzyża.

Po demobilizacji bobrujskiej część pułku przedostała się na Kubań, nad Don, aby wreszcie powrócić do kraju przez Odesę z dywizją gen. Żeligowskiego. W ten sposób z ułanów 1-go i 3-go pułku powstał 14-ty pułk Jazłowiecki.

Niektórzy poszli na Murman; w drodze zginął dzielny rtm. Bronisław Romer, rozstrzelany przez bolszewików. Reszta powróciła do kraju.

Tu, związana w tajną organizację, wzięła czynny udział w rozbrojeniu okupantów, a w parę tygodni odrodzony pułk walczył pod Lwowem. Później brał udział w odbieraniu Pomorza, wreszcie — w wojnie bolszewickiej.

Nazwa „pułk Krechowiecki“ nadana została mu urzędowo wraz z imieniem płk. Bolesława Mościckiego. Na wiosnę r. 1921 Wódz Naczelny nadał sztandarowi krzyż wirtuti militari.

Data 24 lipca uznana została za święto pułkowe. Przypominać ona będzie wieczyście potomnym bohaterstwo, patriotyzm i poczucie honoru żołnierskiego ułanów Krechowieckich.

W r. b., na 15-lecie, przybędzie do Augustowa Pan Prezydent Rzeczypospolitej, aby uczcić święto pułku i pamięć jego Szefa, a swego krewnego.



Medal wybity na pamiątkę obrony Stanisławowa i bitwy pod Krechowcami

PUŁKOWNIK MOŚCICKI

„Błogosławieni, którzy umarli w Panu! spoczynek mają po pracy—a dzieła ich trwać będą na wieki”.

(Apocalipsis 14—13)

W podziemiach kościoła św. Krzyża w Warszawie spoczywa snem wiecznym, spoczywa po pracy, szef pułku ułanów Krechowieckich, rycerz i gorący patriota, bohater Krechowiec—pułkownik Bolesław Mościcki. Jego dzieło—sława szarży krechowieckiej—żyje i żyć będzie na wieki.

O pułkowniku Mościckim, który jak meteor zabłysł i zgasł na ciemnym firmamencie tworzących się wojsk polskich na wschodzie, wiemy dużo, lecz jak na miarę jego bohaterstwa—za mało.

Przypuszczam, że 1 pułk ułanów Krechowieckich, który opracowuje historję w formie godnej chwały pułku dostatecznie odzwierciedlił nam postać dzielnego obrońcy Stanisławowa, na pewno też znajdują się i ludzie pióra, którzy pozostawią dla potomności do naśladowania wzór rycerza-bohatera, jednak dziś, w dniu piętnastolecia Krechowiec, niech wolno mi będzie, jako jednemu z podkomendnych pułkownika, zwykłemu ułanowi - ochotnikowi, przedstawić go tak, jak on się w naszych sercach ułańskich zapisał.

Starzy już wówczas żołnierze, znieczuleni na wszelkiego rodzaju zagadnienia i dolegliwości, żyliśmy tylko życiem codziennem, życiem pułku. Dlatego też, czyto na biwakach, czy w marszu, w okopach, czy na placówkach, zawsze mieliśmy czas na gorące dysputy, na omawianie—na swój sposób zwykły, żołnierski—takich, czy innych posunięć.

A najwięcej, gdy w tułaczce po Rosji, w dążeniu na ten wymarzony Murman zazналиśmy chłodu i głodu, więzień i batów, wyrafinowanych naigrywań i udręczeń, gdyśmy chwalebna śmierć kolegów oglądać musieli—wtedy przypominaliśmy sobie te chwile, które do złożenia broni Niemcom doprowadziły, a nas opornych rzuciły w bezkres, na poszukiwanie choćby cienia wojsk polskich.

Dlaczego—nie wiem, lecz stale dochodziliśmy do tego mniemania, że gdyby pułkownik Mościcki żył, na pewno Niemcom byśmy broni nie złożyli.

Pisząc o tem dziś, przypuszczam,

że mniemanie to musiało powstać z następujących przyczyn.

Wyższych dowódców Korpusu znaleźliśmy przeważnie z nazwiska lub widzenia. Byli to ludzie, z wyjątkiem kilku, przeważnie nowi i kwaterujący zwykle daleko od nas, a przeto zupełnie z życia i działalności codziennej nieznani.

Natomiast pułkownik Mościcki był naszym bezpośrednim dowódcą, żywot swój pędził razem z



S. p. plk. Bolesław Mościcki

nami we wspólnej doli żołnierskiej, a przytem wiódł nas osobiście szlakiem bitew i chwały.

Widzieliśmy w nim gorącego patriotę-Polaka, wielkiego rycerza-dowódcę, a w dodatku dobrego polityka.

Widzieliśmy człowieka, który nie zawahał się wziąć na siebie odpowiedzialność za wydane rozkazy w obronie mieszkańców Stanisławowa; wodza, który na polach Krechowiec chlubnie przedstawił się pułkowi, a pod Łopatyczami kończył swoją epopeję ułańską i wreszcie, widzieliśmy karnego żołnierza krwią swą i życiem pieczętującego posłuszeństwo rozkazowi.

Jego gorący patriotyzm charakteryzuje następujący fakt.

Po rewji wojskowej i rozdaniu nagród za szarżę krechowiecką,

na przyjęciu wyższych dowódców rosyjskich i członków aljanckich misyj wojskowych, padały różne przemówienia i pochwały i gdy kilkakrotnie wymieniano Francję i Rosję, a dyskretnie milczano o Polsce, pułkownik Mościcki, zrywając zawieszzone na piersiach orde-ry, zawołał: „Wy myślicie, że ja się dla Rosji lub Francji biję? Nie, ja walczę za Polskę!”

Jego gorący patriotyzm i wysoki zmysł orjentacyjny uwydatnia się najdobitniej w liście, przesłanym burmistrzowi miasta Stanisławowa dla Rady Stanu, w odpowiedzi na prośby mieszkańców Stanisławowa, by pułk pozostał w mieście.

Podkreślić właśnie należy, że działalność Komendanta Piłsudskiego, znanego nam ułanem tylko z nazwiska, jakie padło na zjeździe wojskowych Polaków w Rosji, znaną widać była pułkownikowi Mościckiemu i należyście ocenianą przezeń, jak świadczy odpowiedni ustęp w podanym liście. List ten brzmiał:

„Dowódca pułku przesyła te kilka słów, które chciał wypowiedzieć przy pożegnaniu: polscy ułani spełnili jedynie swój obowiązek żołnierski i stanęli w obronie honoru armji rosyjskiej, w szeregach której związani przysięgą i poczuciem obowiązku żołnierskiego, walczą.

„Korzystając ze szczęśliwej okoliczności, prosimy Radę sławnego miasta Stanisławowa o przesłanie wyrazów czci, miłości, wierności i synowskiego przywiązania do ukochanej, zbolącej i zniszczonej ziemi ojczystej naszej”.

„Jedynym promieniem jasnym, który nam żyć każe, jest głębokie przekonanie, że ukochana Polska zmartwychwstaje teraz z gruzów i podnosi się do nowego życia, wspaniała, niepodległa i silna. Uznając powagę Rady Stanu i ciężkie zadanie, jakie wzięta na swoje barki, przesyłamy Jej wyrazy głębokiego szacunku, nowopowstającemu rządowi polskiemu składamy hołd”.

«Przodownikowi i budzicielowi militarnego a rycerskiego ducha Polaków, generałowi Piłsudskiemu, wiernemu synowi Ojczyzny — czolem.

„Wierząc w rychłe wszystkich Polaków, walczących obecnie pod

obcemi sztandarami o wolność Ojczyzny, zjednoczenie w nowopowstającej pod sztandarem narodowym armji w kraju naszym kochanym, ślemy szczere, serdeczne, braterskie pozdrowienie. Niech żyje przyszła potężna armja polska, ostoja wolności, niepodległości Ojczyzny naszej!

„A gdy ta Święta, nareszcie zjednoczona, świtać światu będzie, to wszyscy jej synowie, po świecie rozsiani, w niej swe miejsce

odnajdą i jej tylko służyć będą, teraz zaś niech nam, ułanom polskim, wolno będzie złożyć wszystkim Polakom najserdeczniejsze życzenia, by ta chwila jak najprędzej nastąpiła. Niech zagrzmi nad wszystkimi nasze hasło najświętsze: niech żyje wolna, niepodległa, zjednoczona Polska!“

List ten pisany zaraz po szarży krechowieckiej, w czasach gdy pułk znajdował się w szeregach armji rosyjskiej i gdy linja fron-

tu odgradzała nas całkowicie od kraju, jest pięknym świadectwem uczuć żywionych przez jego autora.

Nic więc dziwnego, że mając takiego dowódcę, który, nie z jednej wywiódł nas matni, byliśmy przekonani, że iść z nim mogliśmy bezpiecznie choćby na kraj świata.

*Narcyz Witczak-Witaczynski
st. wachm.*

BÓJ SPOTKANIOWY

W poprzednim artykule o boju spotkaniowym podaliśmy jego charakterystykę oraz przedstawiliśmy zachowanie się kompanji przedniej i oddziału przedniego. Dziś omówimy zachowanie się oddziału głównego straży przedniej oraz sił głównych w przygotowaniu natarcia na nieprzyjaciela, który przyjął ugrupowanie obronne.¹⁾

Jak już zaznaczyliśmy, moment przejścia z marszu ubezpieczonego do natarcia jest jednym z najtrudniejszych momentów walki, nie tylko ze względu na konieczność rozwinięcia oddziałów i zajęcia stanowisk przez artylerję, ale także z powodu szybko zmieniającego się położenia, niezupełnych i niedokładnych wiadomości o nieprzyjacielu i braku funkcjonującego aparatu łączności, który ogranicza się do jednej linji telefonicznej wzdłuż osi marszu kolumny głównej. Powodzenie w walce i szybkie przewyciężenie tego kryzysu zależy od wczesnej decyzji dowódcy całości.

W przedstawionym przykładzie dowódca całości maszerował przy oddziale głównym straży przedniej. Gdy oddział przedni podjął walkę z nieprzyjacielem, dowódca całości znalazłszy odpowiedni punkt obserwacyjny (9), obserwuje walkę. Walka oddziału przedniego (1), posiadającego siłę bataljonu, a wspartego plutonem artylerji piechoty (3) i baterją artylerji lekkiej (2) dostarczyła mu wiadomości o sile i ugrupowaniu nieprzyjaciela. Na podstawie tych wiadomości dowódca całości powziął decyzję wykonania oskrzydlenia nieprzyjaciela z prawa i związania go natarciem drugorzędem z czoła. Natarcie wiążące z czoła w pasie działania, ograniczonym na rysunku przerywaną linją, powierzył dowódcy pułku (6), który szedł w straży

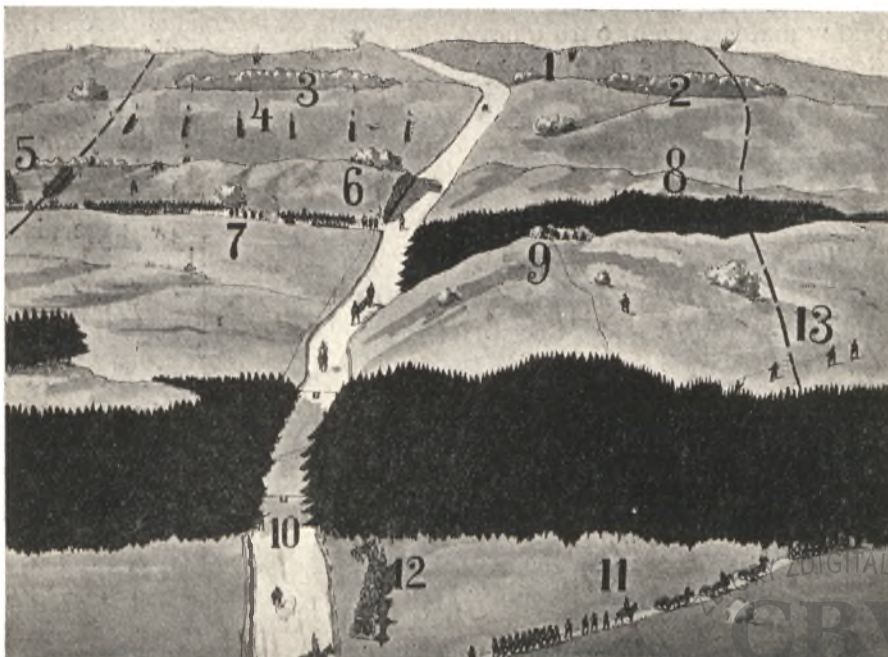
przedniej, dając mu 2 bataljony — jeden z oddziału przedniego (1) już znajdujący się w walce oraz drugi (4) z oddziału głównego straży przedniej, który w tej chwili wyszedł z podstawy wyjściowej i rozczłonkowany dąży na wysokość pierwszego baonu. Jako wsparcie bezpośrednie natarcie to otrzymało baterję artylerji lekkiej (2), pluton artylerji piechoty, oraz resztę dywizjonu artylerji lekkiej straży przedniej, który już zajął stanowiska w lesie (8). Natarcie to ubezpiecza się w lewo oddziałem wydzielonym (5), kompanja odwodowa zaś drugiego bataljonu znajduje się jeszcze na podstawie wyjściowej (7).

Trzeci bataljon pułku, który szedł w straży przedniej, przydzielony został do natarcia głównego na prawem skrzydle i właśnie koniec jego schodzi w prawo z osi marszu straży przedniej (11). Tymczasem artylerja sił głównych

(12) mija go, aby zająć stanowiska i otworzyć ogień na nieprzyjaciela.

Jeszcze o łączności. Linja telefoniczna, budowana wzdłuż kolumny głównej, dociągnięta została do lasu (10), gdzie utworzono ośrodek łączności i wysuniętą składnicę meldunkową. Tutaj napływać będą wszelkie meldunki i stamtąd wysyłane będą wszystkie rozkazy. Z ośrodkiem łączności połączony został punkt obserwacyjny dowódcy całości (9), dołączył zaś doń swoją linję dowódca natarcia czołowego (6). Również z ośrodka łączności buduje się linję na prawe skrzydło (13), do natarcia oskrzydłającego.

Zaznaczyć trzeba, że wszystkie momenty na rysunku są przesadzone ze względu na uwypuklenie obrazu, w rzeczywistości zaś wszystko byłoby bardziej niewidoczne i ukryte przed obserwacją lotniczą.



PODOFICER A PRACA OŚWIATOWA

IX

W ostatniej pogadance wyliczyliśmy wszystkie skutki, jakie nastąpiły po podziale Polski na dzielnice przez Bolesława Krzywoustego. Zkolei powinniśmy jeszcze omówić, aby zrozumieć ich wagę i wpływ na późniejsze stosunki w Polsce oraz, by przez rozwinięcie tego tematu dać jasny obraz zazębienia się wzajemnego przyczyn i skutków.

Punktu pierwszego, a więc: rozdrobnienia państwa po podziale, a co zatem jego osłabienia, walk wewnętrznych—nie będziemy szerzej omawiali, gdyż skutki te są jasne i zrozumiałe same przez się. Objasnić tylko należy owe walki „wewnętrzne“.

Wynikły one z tego powodu, że Bolesław Krzywousty, dzieląc Polskę między synów, najstarszemu przeznaczył dzielnicę krakowską, z prawami większemi niż miały inne dzielnice. Stąd wśród synów i dalszych potomków Krzywoustego wyrosła chęć zagarnięcia krakowskiej dzielnicy i z jej pomocą ponownego zjednoczenia Polski. Owe walki o „tron krakowski“ trwały prawie nieustannie, w bardzo silnym stopniu, osłabiając Polskę.

Bezpośrednim skutkiem tych walk wewnętrznych był upadek drużyny wojskowej, a powstanie pospolitego ruszenia.

Mówiliśmy już o tem, że drużynę, złożoną z młodych i silnych ludzi, utrzymywał własnym kosztem król. Były to koszty wielkie, nic więc dziwnego, że książęta dzielnicowi, nie mający tyle środków materialnych co panujący nad całą Polską—nie mogli sobie pozwolić na utrzymywanie stałej, zbrojnej drużyny wojskowej.

Wojska jednak potrzebowali i to potrzebowali ciągle, gdyż ustawicznie prowadzili ze sobą walki o tron krakowski. Nie mając tedy pieniędzy, poczęli rycerzom rozdawać ziemię, której mieli pod dostatkiem. Dawali ją początkowo rycerzom dożywotnio, później dziedzicznie, ale zawsze pod tym tylko warunkiem, że w razie wojny rycerz pociągnie za księciem.

W ten sposób powstało rycerstwo osiadłe, rycerstwo, którego liczba ciągle wzrastała, gdyż synowie ich, skoro po ojcach dziedziczyli ziemię, równie byli zobowiązani do służby wojskowej.

Tak więc powstało pospolite

ruszenie rycerstwa osiadłego, które na wojnę zwoływał książę za pomocą rozsyłanych „wici“. Zchwilą kiedy wici zostały rozesłane, rycerze musieli się zbierać po grodach, gdzie obejmował nad nimi dowództwo kasztelan, który zkolei prowadził ich do siedziby księcia czy też na punkt zborny przez księcia wyznaczony.

Widzimy z tego, że podział Polski sprowadza osłabienie, zubożenie książąt, przyczynia się do upadku drużyn i do powstania pospolitego ruszenia.

Na dzielnicę mazowiecką, najbardziej wysuniętą na północ, ustawicznie napadali pogańscy Pomorzanie. Łupili grody, uprowadzali jeńców. Książę mazowiecki nie mógł sobie z nimi poradzić, umyślił więc sprowadzić sobie na pomoc krzyżaków.

Było to akurat lat temu siedemset. Krzyżacy byli to rycerze-zakonnicy, którzy za cel postawili sobie tępić pogaństwo, a specjalnie odzyskać ziemię świętą z rąk tureckich. Jednakowoż wyprawy ich skończyły się ostatecznie niepowodzeniem i w tym właśnie czasie, gdy Mazowsze tak nekali swemi najezdami dawni Prusowie, krzyżacy nie mieli przed sobą żadnego zadania.

Skwapliwie też przyjęli propozycję Konrada, księcia na Mazowszu i w r. 1227 ścignęli do Dobrzynia i do grodów mazowieckich, graniczących z ziemiami Prusów. Wnet zorganizowali się bardzo silnie i poczęli się wyprawiać na Pomorze, by tam szerzyć chrześcijaństwo. I tak skutecznie się wzięli do szerzenia wśród Prusów wiary chrześcijańskiej, że wkrótce ze świecą w rękę ani jednego pomorskiego Prusa byś nie znalazł, wszystkich do jednego wymordowali w czasie swych „chrześcijańskich“ wypraw.

Tępiąc lud Prusów zagarniali ich ziemię, osadzali na niej sprowadzanych Niemców, organizowali się coraz silniej i coraz łakomiej patrzeć poczęli na sąsiednią pogańską jeszcze Żmudź i Litwę oraz na samą Polskę.

W ten to sposób wyrosło na północy od nas krzyżactwo i wał niemieczyzny, który do dzisiejszego dnia odgrodził Polskę od morza.

Dalszym skutkiem osłabienia Polski wskutek podziału były najazdy tatarskie, które w tym właśnie czasie po podbiciu książąt

ruskich dotarły do Polski. Niewątpliwie silna, zjednoczona Polska dałaby im radę, lecz niestety osłabiona podziałami nie mogła zebrać tyle sił. Tatarzy spustoszyli całą Polskę, dosięgnęli aż Śląska, gdzie pod Lignicą w bitwie z nimi zginął Henryk Pobożny, śląski książę dzielnicowy i cofnęli się zpowrotem nad Wołgę, zostawiając po sobie ruinę i zgłiszczą.

To wszystko jeszcze bardziej osłabiło Polskę, a następnie sprowadziło kolonizację niemiecką.

Mówiliśmy już poprzednio, że wskutek osłabienia Polski dzielnicowej książęta zubożeli. Aby więc wzmocnić swój skarb, musieli więcej ściągnać podatków, które jednak wpływały skąpo, gdyż ludności było wówczas niewiele, a i tę co była, wyniszczyły wojny. Wpadli więc książęta na pomysł, aby dzielnice swe zaludnić, ponieważ zaś w Niemczech więcej było ludności, którą uciskali tamtejsi książęta, postanowiono ścignąć tę ludność do Polski.

W ten sposób powstała kolonizacja niemiecka, która następnie wywarła ogromny wpływ na rozwój stosunków w Polsce, wnosząc z sobą szereg nieznanych przedtem w Polsce urządzeń, a mianowicie: 1) wprowadzenie pieniędzy, 2) handel pieniężny, 3) wprowadzenie rzemiosł i cechów, 4) zakładanie miast, 5) zakładanie gmin miejskich i wiejskich, wreszcie 6) wprowadzenie prawa niemieckiego.

Jeśli chodzi o wprowadzenie pieniądza, mówiliśmy już, że w Polsce ówczesnej pieniędzy nie znano, prowadząc handel zamienny, przedmiot za przedmiot, co utrudniało sprzedaż i nabycie. Z wprowadzeniem pieniądza handel się ożywił, wpływając jednocześnie na rozwój rzemiosł, co zkolei pociągnęło za sobą powstanie cechów, zaś cechy rzemieślnicze musiały się grupować przedewszystkiem w grodach, w ten więc sposób zaczęły powstawać większe skupiska ludzkie—miasta, jak Kraków, Poznań i cały szereg innych starych miast polskich.

W miastach tych i po wsiach tworzyły się gminy miejskie i wiejskie, koloniści bowiem dostali przywileje od książąt, na mocy których wybierali sobie wójtów, sołtysów, radę gminną, słowem tworzyli samorząd. W ten sposób dzięki kolonizacji zapoznała się Polska z ustrojem gminnym.

Ów ustrój wprowadził jeszcze jedno, nieznane przedtem w Polsce urządzenie, a mianowicie prawo niemieckie. Koloniści bowiem zagwarantowali sobie, że będą się rządzili własnym prawem, t. zw. magdeburskim. Książęta się na to zgodzili i w ten sposób powszechnie w miastach polskich

przyjęło się prawo magdeburskie, gdyż nawet później przez Polaków budowane już miasta przyjmowały dla siebie niemieckie prawo magdeburskie. W ten sposób urobiły się w Polsce dwa systemy prawne: jeden stary, polski, zwyczajowy, drugi, niemiecki, pisany, zwany magdeburskim.

Wszystkie te urządzenia wywarły ogromny wpływ na dalszy rozwój stosunków w Polsce. Zapanowało ogromne ożywienie, podniósł się handel, powstały nowe miasta, stowem zapanowały stosunki gospodarcze zbliżone już do tych, w jakich obecnie żyjemy.

Socha

SZEF KOMPANII

6. PRZYKŁAD OSOBISTY

Rozpatrując obowiązki zwierzchnika w stosunku do jego podwładnych nie można pominąć wielkiej roli osobistego przykładu przełożonego. W stosunkach szefa z ogółem szeregowych kompanii znaczenie tego przykładu występuje szczególnie jaskrawo. Nic dziwnego, mało jest bowiem takich zawodów i stanowisk, gdzie przełożony miałby tyle styczności i tak stałe był na oczach swych podwładnych, jak właśnie tutaj.

Normalny jest objaw, że każdy młodszy, czy podwładny pilnie obserwuje swego przełożonego, w jego czynach i słowach, w całym zachowaniu się i mniej lub więcej świadomie zaczyna go naśladować. Szczególnie wyraziście występuje to w okresie zmiany przełożonych i napewno każdy z nas złapał się nieraz na tem, że zaczął używać pewnych zdań, czy słów, dawniej nieznanymi, tylko dlatego, iż słyszał je bardzo często z ust swego zwierzchnika.

W czym objawia się wpływ przykładu szefa na ogół szeregowych? — Niewątpliwie we wszystkim! — Tak więc, trudno wymagać od ludzi schludnego i porządnego wyglądu, troski o ubiór — jeżeli szef będzie się im ukazywał nieogolony, w zaniechanym ubiorze, niezapięty, ze źle ściągniętym pasem i t. d. Trudno komuś wpoić zasady punktualności, jeżeli sam przełożony spóźnia się na zajęcia, każe czekać bez potrzeby kompanii zebranej na apel, czy do rozkazu. Trudno dziwić się nieporządkowi na sali lub w szafce strzelca — jeżeli ten, przychodząc do kancelarii w sprawach służbowych, widzi w niej nieład

na stołach, pajęczyny na sufitach, jeżeli w oczach jego szef gwałtownie, a bezskutecznie szuka jakiegoś np. zeszytu ewidencyjnego, który „właśnie gdzieś miał tu leżeć”. I naodwrot: osobiście wzorowy pod każdym względem szef — szybko wychowa swym przykładem ogół szeregowych kompanii.

Większy jeszcze jest wpływ przykładu szefa na podoficerów kompanii! Każdy młody podoficer w osobie szefa widzi starszego, doświadczonego kolegę, wyróżnionego przez wyższych przełożonych powierzeniem mu tak odpowiedzialnego stanowiska. To też, o ile strzelec naśladuje szefa mimowoli raczej, podoficer już zupełnie celowo na nim wzoruje się w swych postępkach.

Szef niewątpliwie „nadaje ton”. Jeżeli więc szef traktuje swe obowiązki dość pobieżnie, nie przejmując się niemi zbyt, to z całą pewnością ogół podoficerów szybko przystosuje się do tego i tak samo będzie traktował swój zakres służby; jedni z wrodzonego lenistwa i braku istotnego zamiłowania do służby, inni uważając, że w tych warunkach „nie opłaci się zrywać swych sił” bo i tak nie zyska to uznania...

Odwrotnie: szef zawsze punktualny, gorliwy, pamiętający o wszystkim, całą duszą oddający się służbie, niewątpliwie „zarazi” też swym wpływem ogół kadry kompanijnej: każdy z dobrej woli, czy nie — będzie się jednak starał podobnie postępować.

Jeżeli szef traktuje nieżyczliwie strzelców, wielu podwładnych uważać będzie za swój obowiązek tak samo odnosić się do nich. Jeżeli szef klnie „na czem świat stoi”, z pewnością większość podwładnych podoficerów kompanii za specjalny „fason” uważać będzie przesadzanie się w dobieraniu „soczystych słówek...” I przeciwnie — szef taktowny, wymagający, stanowczy, ale ludzki, rzadko podnoszący głos, a nigdy nie używający określeń, poniżających godność własną ludzi, samym tylko przykładem szybko spowoduje oczyszczenie się słownika kompanijnego i zmusi młodszych kolegów do należytego traktowania strzelców. Wreszcie większość młodszych podoficerów będzie się stosować do przykładu swego szefa, szczególnie w życiu prywatnym, pozasłużbowym.

To też jeżeli każdy z nas, noszących mundur wojskowy, musi na każdym kroku liczyć się z tem, że jest na oczach społeczeństwa, to każdy przełożony, a szczególnie szef, senior podoficerów kompanii musi stale pamiętać, iż każde jego słowo, każdy postępek, cały sposób bycia — nie giną bez śladu, lecz odbijają się jak w zwierciadle w słowach, czynach i sposobie bycia wielu dziesiątków ludzi.



Przysięga rekrutów 48 p. s. kres.

LOTNICTWO NASZYCH SĄSIADÓW

Z. S. R. R.
(Dokończenie).

Bombardowanie transportów.

Wstrzymanie komunikacji kolejowej przez bombardowanie dworców jest o tyle łatwe, że stacja, z jej mniej lub więcej rozgałęzioną siecią torów oraz znaczną ilością budynków, niezbędnych dla sprawnego ruchu pociągów, jest celem stosunkowo dużym, w który trafiają bomby rzucone nawet ze znacznej wysokości.

Działania te mają jednak swą stronę ujemną. Jest nią konieczność liczenia się samolotów z czynną obroną przeciwlotniczą nieprzyjaciela, a więc konieczność wykonywania napadów z bardzo dużej wysokości lub też w nocy.

W obu wypadkach bombardowanie bądź co bądź nie jest precyzyjne i szkody wyrządzone przez nie mogą być nieistotne, wstrzymujące ruch kolejowy tylko na czas krótki.

Również naprawa szkód, spowodowanych przez bombardowanie w obrębie stacji, ze względu na bliskość wszelkiego rodzaju środków remontu, jest stosunkowo łatwa i szybka.

Inaczej się przedstawia sprawa niszczenia linii kolejowych, rozciągniętych na tysiące kilometrów. Rozległość obiektu utrudnia lub wręcz uniemożliwia nie tylko obronę czynną, lecz i bierną toru kolejowego. Samolot może go bombardować z dowolnej wysokości.

Z drugiej strony linia kolejowa jest celem bardzo wąskim, w który trafić, nawet z niewielkiej wysokości, nie jest zadaniem łatwym.

Tak zwane „prawdopodobne odchylenie” bomby, t. j. połowa szerokości pasa, w który trafia 50% wyrzuconych jednocześnie bomb,

dla średnich wysokości wynosi kilkadziesiąt metrów.

Například dla bomby 32 kg, którą lotnicy sowieccy uważają za najbardziej odpowiednią do niszczenia urządzeń kolejowych, prawdopodobne odchylenie w bok (w kierunku) równa się 75 m. Jasne jest, że lecąc wzdłuż toru (przy dwóch torach pas o szerokości około 10 m) trafić go bardzo trudno.

Rysunek 1¹⁾ przedstawia graficznie dogodność bombardowania serjami (co $\frac{1}{2}$ sekundy 1 bomba) z lotu pod kątem około 30° do toru kolejowego.

Naprawa toru, t. j. zmiana kilku szyn i zasypanie lejów po wybuchach bomb, nie przedstawia jednak szczególnych trudności i, co najważniejsze, nie wymaga dużego czasu.

O wiele większe skutki osiągnie lotnictwo wywołując na torze rozbicie się pociągu w biegu. Na usuwanie spiętrzonych wagonów, zniszczonego parowozu, pomocrannym i t. p. trzeba znacznie więcej czasu niż w pierwszym wypadku.

W broszurze A. Łapczyńskiego znajdujemy postanowienia regulaminu angielskiego, które niewątpliwie znajdują szerokie zastosowanie w lotnictwie sowieckim.

„Najlepszym sposobem napadu na pociąg w biegu jest zniszczenie lub uszkodzenie toru przez zrzucanie bomb w pewnej odległości przed tym pociągiem.

Zrzucać bomby należy z niewielkiej wysokości, żeby mieć pewność trafienia, jak również w do-

statecznej od pociągu odległości, żeby maszynista nie widział z parowozu bombardowania.

Najlepszymi miejscami do bombardowania pociągów — są zakręty.

Gdy tor będzie uszkodzony, lotnik powinien wrócić do pociągu i ostrzelać wagony z karabinów maszynowych.

Ścisłe celowanie w tym wypadku nie jest potrzebne, gdyż wagony w biegu same wchodzą w strefę ostrzału.

Gdy pociąg zbliża się na odległość 1 mili (1,6 km) do miejsca, gdzie tor jest uszkodzony, lotnik powinien zaatakować przednią część pociągu, nurkując na nią od tyłu i strzelając do parowozu.

Obsługa parowozu starając się ukryć przed ogniem, przestanie kierować maszyną i pociąg w pełnym biegu wjedzie na przeszkodę.

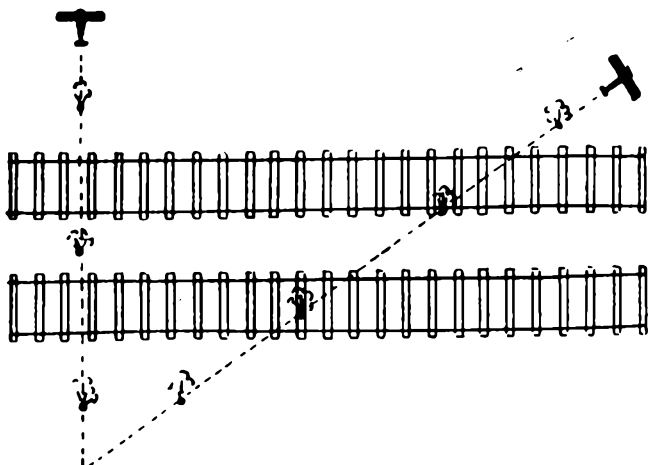
Z chwilą, gdy pociąg się zatrzyma, dalsze bombardowanie i ostrzeliwanie można go ostatecznie zniszczyć (Rys. 2).“

Autor sowiecki mówi dalej, że również dobrze można bombardować sam pociąg. Najdogodniejszym dla tego miejscem będą znaczne wgłębienia toru (Rys. 3).

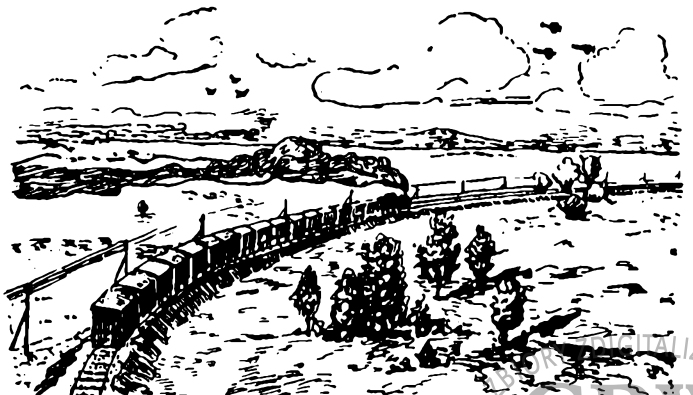
Do pociągu, znajdującego się we wgłębieniu, samoloty mogą się zbliżyć niepostrzeżenie. Lotnicy natomiast widzą dym parowozu z daleka.

To samo można powiedzieć o pociągach idących przez las. Jednak bombardowanie pociągu we wgłębieniu da lepsze wyniki.

Bomba, która nie trafi w tor, lecz w wysokie zbocze, swymi odłamkami i podmuchem uczyni pewne zniszczenie w wagonach. Poza tem usuwanie uszkodzonych i rozbitych wozów kolejowych z wgłębienia jest o wiele trudniejsze niż w terenie równym lub na wzniesieniu.



Rys. 1. Zrzucanie bomb na tor kolejowy



Rys. 2. Niszczenie toru kolejowego przed pociągiem

Pamiętać należy, że głównym celem bombardowania komunikacji jest zatrzymanie ruchu; straty w ludziach i materiale stoją na drugim miejscu.

Bardzo ważnego zagadnienia obrony przeciwlotniczej wojsk w marszu i podczas przejazdu kolejną narazie nie poruszam, gdyż obecnie interesują nas jedynie możliwości ewentualnego napadu nieprzyjaciela.

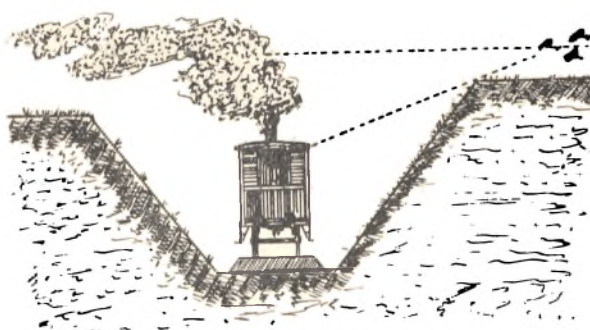
Agitacja.

Bardzo charakterystyczne dla sowieckiego lotnictwa jest zwrócenie szczególnej uwagi na działania agitacyjne z powietrza.

Wzniecić bunt, strajk, zamieszki na tyłach wojsk walczących — oto upragniony cel tej akcji.

Jeden z regulaminów sowieckich²⁾ określa t. zw. „służbę agitacyjną” w sposób następujący: „Służba agitacji lotniczej ma jako cel wszczęcie pewnych idei oddziałom nieprzyjacielskim lub ludności na terytorium nieprzyjaciela, niekiedy zaś ludności w rozlokowaniu własnym lub oddziałom własnym, zapomocą rozrzucania z samolotu proklamacyj, wezwań,

²⁾ Użycia lotnictwa.



Rys. 3. Napad na pociąg idący w wgłębieniu

rozkazów, gazet i t. p. literatury o charakterze agitacyjno-informacyjnym z tem wyrachowaniem, ażeby spadała ona na ziemię w odpowiednich punktach i rejonach i trafiała do rąk oddziałów i ludności, dla których jest przeznaczona”.

Dalej regulamin mówi, że rzucanie literatury agitacyjnej może być dokonywane przy każdym locie, nie należy jednak łączyć tej akcji z ostrzeliwaniem z karabinów maszynowych nieprzyjaciela na ziemi lub bombardowaniem go.

Jednak mogą być wyjątki z tej reguły, np. gdy hasła rzucanej literatury odpowiadają działaniom teroryzującym oddziały lub ludność, gdy się wzywa nieprzyjaciela do poddania się, obiecując, po

wykonaniu żądania, zaniechać bombardowania i t. p.

Bolszewicy wynaleźli specjalny przyrząd do zrzucania ulotek, który nazwali „Agit-bomba”.

Pamiętać trzeba, że bomba taka jest również bronią pracującą na korzyść wroga.

Zakończenie.

W kilku artykułach przedstawiłem pewne charakterystyczne cechy lotnictwa Z. S. R. R., które mogą i powinny interesować nie tylko fachowców lotników, lecz i żołnierzy innych broni.

Niezależnie od własnej woli każdy żołnierz w czasie wojny wcześniej czy później zetknie się z lotnictwem nieprzyjaciela; wtedy zaś najskuteczniejszym środkiem „obrony przeciwlotniczej” będzie znajomość niebezpieczeństwa oraz znajomość środków i sposobów działania wroga.

Najlepszym sprzymierzeńcem lotnictwa jest zaskoczenie.

Nie dać się zaskoczyć — niech będzie naszym pierwszym krokiem w zwalczaniu wrogości lotnictwa.

S. A-ski

RYCERSKA KREW

W dniach 25 i 26 lipca 2 p. uł. Grochowskich im. gen. Józefa Dwernickiego obchodzą 15-lecie swego istnienia. Dzieje pułku obfitują w mnóstwo czynów, godnych uwiecznienia i przekazania potomnym.

W końcu lipca 2 p. uł. przybywa transportami kolejowymi z Włodzimierza Woł. do Ostrołęki, gdzie wchodzi w skład 8 brygady jazdy. Zadanie jej, jak i całego wojska polskiego — opóźnić, wstrzymać pochód wojsk bolszewickich, dać możliwość przygotowania pod stolicą obrony, przeciwwuderzenia. Od 2 do 8 sierpnia 2 p. uł. stacza szereg walk z nadciągającymi ze wszystkich stron masami czerwonej kawalerii z korpusu Gaja. Większość tych zażartych potyczek staczana jest w bezpośredniej bliskości Ostrołęki, miasta, którego nazwa budzi wspomnienie 1831 r.

Urokowi tych wspomnień nie potrafił się oprzeć wachmistrz 1 szwadronu, Jerzy Marcinkiewicz. Żyjąc jeszcze była tradycja pra-

dziada, który kolbą i bagnetem torował sobie pod Bogusławskim drogę przez pałace się ulice Ostrołęki.

Na widnokręgu wieś Zabiele, obsadzona przez bolszewików, a — w gruncie rzeczy — przez tych samych Moskali, co przed 90 laty... Wieś trzeba wziąć, niema innej rady. A więc szarża. Ława ułanów bierze coraz szybsze tempo i coraz bardziej potęguje się ogień karabinów maszynowych i broni ręcznej.

Ale Marcinkiewicz jest już całkowicie we władzy wspomnień. Rok 1831... Skrzynecki, Bem, czwartacy... nasza kawalerja... A może to nie wspomnienia? O czym się myśli podczas szarży? I czy się myśli? Czy cała wola, całe pragnienie nie jest skoncentrowane w dwóch wyrazach: dopaść, wrąbać się!

Świst kul, łomot kopyt pędzącego szwadronu, trzask strzałów i ogłuszający, nieprzerwany krzyk „hurra, hurra!” zlały się w jedną piekielną całość. W przekrwionych

oczach wachmistrza migają pojedyncze drzewa, zagony i miedze, ułan jeden, drugi — jak spadł, jak wlecze się za galopującym koniem z nogą w strzemieniu. Cofnąć się, uchronić? Przy chałupach, przy płotach widać dymiące karabiny maszynowe. Nie, nie wstrzyma się wachmistrz Marcinkiewicz. Gra w nim krew pradziada z pod Ostrołęki.

Okopczyk. Maszynka. Przerażone przy niej twarze. Koń się wspina — szabla tnie po głowach i rękach, zgrzyta po kościach i bagnietach. Druga i trzecia. „Pan, powiluj, zdaj się”. Krótko: „Brosaj orużje!”. I dalej — w krwawym тумanie. Pięć maszynek — zdobyte. Wieś zdobyta. W jaskrawym sierpniowym słońcu krzepnie świeżo przelana krew.

Wachmistrz Marcinkiewicz ociera czoło z potu. Ostrze szabli z posoki. I przeciera oczy. Jest już zpowrotem we władzy rzeczywistości.

Przypominać o niej będzie zdobyty tutaj krzyż „virtuti militari”.

ORLĄTKO

W SETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI KSIĘCIA REICHSTADTU.

Europa leżała u stóp Napoleona I, gdy na świat przyszedł syn jego: Franciszek — Karol — Józef — Napoleon Bonaparte. Po zwyciężskim zakończeniu wojny 1809 r. pierwsze cesarstwo stanęło u szczytu potęgi.

A jednak od jasnego błękitu nieba francuskiego odcinała się ciemna chmura, której, z wyjątkiem Francji, Europa zdawała się nie spostrzegać.

Napoleon roku 1809 to mężczyzna czterdziestoletni. Wielki cesarz, stworzywszy olbrzymim wysiłkiem podstawy nowego ładu, nie dał Francji potomka. I stąd uczucie nietrwałości, tymczasowości nowego reżimu, jakie przenikało szerokie warstwy mieszczaństwa francuskiego. Politycy obozu bonapartystów, umiający na dalszą odległość myśleć i patrzeć już przed rokiem 1809 zadawali sobie pytanie, co stanie się z Francją na wypadek bezpotomnej śmierci Napoleona I.

I oto pod naciskiem swych doradców cesarz zdecydował się na rozwód z bezdzietną Józefiną de Beauharnais. Zwycięstwo r. 1809 otworzyło mu wrota Schönbrunnu. Stary dwór Habsburgów, doniedawna twierdza emigrantów-rojalistów francuskich, teraz zabiegać począł u zwycięzcy z pod Aspern, by on, ten niedawny „dorobkiewicz, jakobin i sankjula” nie rozbijał Austrii. Ugoda dochodzi do skutku. Za cenę ręki 18-letniej Marji-Ludwiki, córki cesarskiej, Korsykanin godzi się tolerować nieszczęśliwy zlepek habsburski, mogąc jednym pociągnięciem pióra skreślić Austrię z karty Europy i zwrócić wolność narodom słowiańskim. Błąd, jaki wówczas popełnił, zemścił się na nim w r. 1813.

Małżeństwo Napoleona z Marją Ludwiką stało się faktem dokonanym. Dnia 10 marca r. 1811 w pałacu tuilleryjskim przyszedł na świat syn cesarza, który otrzymał tytuł „Le Roi de Rome” — króla Rzymu. Mało tego. By podtrzymać dawne tradycje królewskie Napoleon opiekę nad dzieckiem powierzył przedstawicielce dawnej, przedrewolucyjnej arystokracji, księżnej de Montesquiou. Przyznać trzeba, że stara rojalistka zajęła się dzieckiem bardzo serdecznie, serdeczniej w każdym razie, niż jego własna matka.

Tymczasem na horyzoncie Europy ukazały się groźne błyski. W czerwcu 1812 r. przednia straż wielkiej armji przekroczyła Niemien: rozpoczęła się kampanja moskiewska, która stała się grobem wszystkich planów Napoleona.

O świcie 6 września 1812 roku nad brzegiem Moskwy rozpoczął się bój o stolicę carów. Skoro świt artylerja francuska otworzyła ogień, bijąc ze stu sześćdziesięciu dział. Około południa olbrzymie masy piechoty francuskiej natarły z bagnetem w rękę na stanowiska rosyjskie. I oto w godzinę najkrwawszego zmagania się z sobą przeszło dwustu tysięcy ludzi — na pole bitwy pod Borodino przybył z Paryża wysłaniec cesarsowej, wioząc portret króla rzymskiego.

Wielki cesarz długą chwilę wpatrywał się w wizerunek dziecka. Nagle — jakby się ocknął. W momencie najkrwawszej rzezi przerywa bój i rozkazuje pokazać gwardjom portret króla Rzymu. Szeregi żołnierzy sprezentowały broń. Wzruszenie i entuzjazm udzieliły się całej armji. A Korsykanin umiał te uczucia wygrywać po mistrzowsku i w takich chwilach potrafił potoki krwi wylewać bez uczucia żalu.

Październik 1812. Wczesna zima rosyjska. Wielka armja w odwrocie — starym, wygłodzonym szlakiem na Smoleńsk i Wilno. Długie bezsenne noce marszów wśród mrozu, głodu i mas kozactwa. A potem tragedia Berezyny: koniec wielkiej armji. Korsykanin rzucił wszystko i chłopskimi saniami wracał do Paryża, by rozegrać ostatnią stawkę. Nie ludził się co do swej sytuacji: wiedział, że lada moment wybuchnie w Prusach powstanie, Austria załamie się, Związek Reński zawiedzie — a reszty dokonają angielskie pieniądze.

Lecz właśnie teraz dopiero wśród bezsennych nocy styczniowych 1813 roku, cesarz widział jasno swój cel: dziecko. I wiedział już z całą pewnością, że będzie walczył do ostatniego tchu, bo rok 1813 zdecyduje już nie o koronie Napoleona I, a o przyszłości króla Rzymu, jedynego dziedzica krwi Bonapartego.

A tymczasem król Rzymu chował się spokojnie, ani się domy-

ślając, że ojca swego nie zobaczy już więcej. Ostatni raz w życiu Napoleon ujrzał dziecko w kilka miesięcy po bitwie pod Lipskiem, gdy właściwie wszystko już było stracone. W połowie stycznia 1814 roku Sprzymierzeni zbliżają się pod mury Paryża. W stolicy napięcie nerwowe doszło do ostatecznych granic. Korsykanin, pragnąc z szeregów gwardji narodowej wykrzesać iskrę entuzjazmu, wzywa do pałacu tuilleryjskiego oficerów paryskiej gwardji narodowej, którym przedstawił małego księcia, wygłaszając do zgromadzonych oficerów płomienne przemówienie. Lecz i ten gest już nie pomógł.

23 stycznia 1814 roku Napoleon ostatni raz ucałował cesarzową i dziecko i tegoż dnia wymaszerował w pole. Pod opieką brata swego, Hierpnima, odesłał cesarzową z dzieckiem na południe Francji.

Dnia 30 marca 1814 Sprzymierzeni wkroczyli do Paryża, a wkrótce potem Napoleon I abdykował. Lecz i wówczas nawet myślał o dziecku. Abdykował bowiem nie na rzecz Burbonów, tylko zastrzegł tron Francji małoletniemu Napoleonowi II i Marji Ludwice, jako regentce.

Koniec epopei?!

I tylko jeszcze jeden krótki, dramatyczny wstrząs nerwami świata: sto dni! Korsykanin, ledwie stanawszy na ziemi francuskiej, zażądał od Sprzymierzonych zwrotu syna, lecz na pismo swoje nie otrzymał nawet odpowiedzi. Wówczas zdecydował się na krok heroiczny: wyrwać Orlątko z gniazda Habsburgów! W początkach marca 1815 roku do Wiednia przybył potajemnie syn hrabiny de Montesquiou. Przy pomocy zaufanych ludzi przedostał się do Schönbrunnu, zamku cesarskiego, gdzie przebywała Austriaczka z dzieckiem i tam czynił ostatnie przygotowania do uprowadzenia dziecka. Los jednak chciał inaczej: w dniu 19 marca 1815 roku, gdy wszystko było gotowe i miano dziecko wywieźć — spiszek został wykryty, a młody hrabia de Montesquiou ledwo uciekł z życiem.

Tymczasem dla Napoleona nadszedł szybko dzień bitwy pod Waterloo i sześćioletnia męka samotności na dalekiej, zagubionej gdzieś wysepce, gdzie w godzinę

śmierci marzył o złączeniu się z Orlątkiem...

Wkrótce po zdobyciu Paryża Marja Ludwika odjechała z dzieckiem do Wiednia, osiadając narażenie na zamku schönbrunskim. W roku 1817 ex-cesarzowa otrzymała od ojca swego, Franciszka I, trzy najpiękniejsze księstwa Austrii: księstwo Parmeńskie, Plaisance i Guastalla. Otrzymała je na prawie suwerenności, a więc jako udzielny książę i z prawem przekazania potomstwu. To też pocieszyła się szybko. Wyjechała do swych księstw, gdzie otoczywszy się wspianiałym dworem, wśród zabaw ogrodowych, szukała łatwego zapomnienia.

A mały książę?

Po nieudanej próbie porwania, przewieziony do Wiednia, oddany został pod ścisły i drobiazgowy nadzór niemieckich ochmistrzów. Całe życie księcia Napoleona zostało ułożone w sposób pedantyczny przez wychowawców, którzy przedewszystkiem strzegli, jak oka w głowie, by siedmioletni chłopiec nie komunikował się z Francuzami. Poza tem tak bardzo dbali o jego wykształcenie, że do 16 roku życia syn Napoleona nie znał historii Francji...

Za radą Metternicha wychowanie księcia umyślnie zaniedbano, sposobiąc go jedynie na zwykłego oficera linowego. W dwunastym roku życia syn Napoleona I jest podchorążym w piechocie austriackiej, w siedemnastym roku życia kapitanem, w roku 1830, gdy ukończył lat dziewiętnaście, został mianowany majorem i dowódcą bataljonu w pułku hrabiego Gyulay.

Tymczasem lata płynęły. Orlątko wyrosło na młodzieńca niezwyklej urody. Współcześni opisują go, jako wysokiego, szczupłego blondyna o błękitnych oczach i delikatnych rysach twarzy. Życie jego płynęło aż nadto monotennie. W roku 1817 matka jego otrzymała prawem suwerenności księstwo Parmy, dające prawo do tytułu suwerena czyli władcy, a więc i prawo objęcia tronu innego państwa. A właśnie tego obawiali się Burboni. Wiedzieli, że są we Francji bardzo niepopularni, a nawet wśród sfer republikańsko-demokratycznych znienawidzeni. Czuli, że przyjdzie dzień, w którym syn Cesarza upomni się o tron Francji!

I oto w roku 1827 zupełnie nieoczekiwanie cesarz Franciszek I na żądanie dworu francuskiego pozabawił księcia Napoleona prawa dziedziczenia po matce księstwa Parmy. Jednem pociągnięciem pióra zepchnięto go do poziomu zwykłego oficera jakiegoś prowincjonalnego garnizonu.

Franciszek I, w poczuciu krzywdy, jaką wyrządził wnukowi, przeznaczył mu w dniu 22 lipca 1828 roku księstwo Reichstadt w Czechach, nadając mu godność książęcą z tytułem i herbem księcia Reichstadtu. Odtąd Europa знаła syna cesarza tylko pod tem imieniem...

I nadal płynęło monotennie i nudno życie człowieka, którego



Książę Reichstadtu w dzieciństwie

Mal. Isabera

ojciec, jakby prawem kontrastu, był wcieleniem burzy dziejowej i nieustającego ruchu. Książę Reichstadtu, osiemnastoletni młodzieniec, jest ciągle strzeżony i otaczany zgrają szpiegów.

Od czasu śmierci Napoleona I frakcja bonapartystów w parlamencie francuskim czyniła zabiegi o wprowadzenie księcia Reichstadtu na tron Francji. Lecz właściwie nie uczyniono nic, by go zwolnić z habsburskiego pół-więzienia.

W roku 1828 znakomity poeta francuski, Barthélemy, wydawszy duży poemat pod tytułem „Napoleon w Egipcie”, zaprzagnął specjalny egzemplarz tego dzieła ofiarować synowi cesarza. Przyjechał więc do Wiednia, lecz mimo najusilniejszych starań nie został dopuszczony do księcia. Oburzony tem do głębi, napisał poeta na temat uwięzienia Orlątka gwałtowny styl poemat pod tytułem „Fils de l'homme” („Syn człowieka”). Poemat ten w ciągu kilku tygodni rozszedł się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, a był tak wymowną i gorącą apologią Na-

poleona II, że po powrocie swym do Francji, autor został przez Karola X osadzony w więzieniu.

Już w czasie pobytu Barthélemy'ego w Wiedniu, przyjaciele poety opowiadali mu, że książę Reichstadtu trawiony jest przez nieznaną chorobę. Twarz utracić miała dawną świeżość, policzki przybladły, a wzrok zgaszony. Wiedeń już wówczas przebąkiwał o tem, że z rozkazu Metternicha książę Reichstadtu jest powoli truty. Stan jego zdrowia szybko się pogorszył. W roku 1830 książę już bardzo chory wpadał często w nagły gniew i wołał: „Niechże mi dadzą spokojnie umrzeć!”

Tymczasem we Francji nadszedł pamiętny lipiec. Rewolucja wali tron Burbonów — tym razem już na zawsze.

Nazajutrz po rewolucji frakcja bonapartystów prosiła księcia na tron Francji. Z zaproszeniem tem przybywa do Wiednia nie kto inny tylko sam minister Talleyrand, wielokrotny zdrajca, arcyłotr i sprzedawczyk. Gdy wprowadzono go przed księcia Reichstadtu — nie było to już orle.

Był to zmęczony życiem starzec, który wysłuchawszy prośby Talleyranda, krzyknął: „Czego chcą ode mnie?! Czy myślą, że noszę głowę mego ojca?!“.....

Tymczasem w Belgji wybuchło powstanie. Wojna o niepodległość zakończyła się zwycięstwem powstańców. I oto wolni Belgijczycy, których przecież żadne tradycje z Napoleonem nie łączyły, zaofiarowali koronę księciu Reichstadtu, lecz dzięki intrygom Kazimierza Périera, wszechwładnego ministra lipcowej monarchii, mocarstwa Świętego Przymierza sprzeciwiły się tej kandydaturze.

I znowu lipiec. Na świecie uciły chwilowo burze rewolucyj narodowych. W potężnych, mrocznych murach Schönbrunnu konał Franciszek — Karol — Józef — Napoleon Bonaparte książę Reichstadtu.

Dnia 22 lipca 1832 roku uwalnia wszystkich swych wrogów od wiecznych obaw i bezsenności. W dwudziestym drugim roku życia umiera na rękach matki w tej samej komnacie, w której ojciec jego dyktował pokój Austrii...

ZWIERZĘTA PRZEDPOTOPOWE

Świat zwierzęcy, zamieszkujący ziemię, nie był odrazu taki, jakim go znamy obecnie. Przechodził on najróżniejsze stopnie rozwoju, przystosowując się do zmian, zachodzących na ziemi, w szczególności zaś do zmian klimatu.

Nauka o skamielinach tak zwierzęcych, ludzkich jak i roślinnych, czyli t. zw. paleontologia rozróżnia 5 okresów organicznej historii ziemi, z których każdy, z wyjątkiem pierwszego, dzieli się na dwa lub więcej podokresów. Dopiero w piątym okresie, rozpadającym się na dwa podokresy: na dyluwialny i aluwialny — zjawia się człowiek, a zwierzęta występują już niemal w takiej postaci, w jakiej obecnie zamieszkują ziemię. Jest rzeczą oczywistą, iż podział taki jest mniej lub więcej dowolny, w rzeczywistości bowiem nie istniały żadne granice między poszczególnymi okresami. Powoli jeno, na przestrzeni milionów lat zmieniał się świat zwierzęcy i roślinny globu ziemskiego, stare formy ustępowały nowym.

W najstarszym, t. j. pierwszym okresie ziemi, żyły już najróżniejszego rodzaju skorupiaki, mięczaki, muchy i skorpiony. Nawet pierwsze zaczątki zwierząt kręgowych, w postaci opancerzonych ryb, zamieszkiwały morza naszego globu. Pod koniec tego okresu występują już amfibie i płazy. Potomek ostatnich żyje do dziś jeszcze na Nowej Zelandji. Jest to pewien rodzaj jaszczura (*sphenodon punctatus*), o dużej kanciastej głowie i kolczastym grzebieniu wzdłuż grzbietu i ogona. Obok tego jaszczura żyje jeszcze inny stwór w płytkich wodach wybrzeży morskich, który jest najprawdopodobniej pratytem zwierząt kręgowych: to lancetnik (*amphioxus*). Sł postaci swej podobny jest do kilkucentymetrowej, płaskiej ryby, która jednakże nie posiada ani czaszki, ani głowy, ani nawet pletw. Zastępuje je cienka, wąska błonka wzdłuż grzbietu. Właściwego kręgosłupa jeszcze nie ma, jest natomiast wąska chrząstka, wzdłuż której znajduje się mlecz, odpowiadający mleczowi pacierzowemu zwierząt kręgowych. Lancetnik jest najstarszym i najmniej skomplikowanym stworzeniem zamieszkującym ziemię.

Typowymi mieszkańcami ziemi z drugiego okresu jej historii są płazy i amfibie (ziemnowodne) olbrzymich rozmiarów, t. zw. saurussy. Szczęki ich, usiane ostrzami, śpiczastymi zębami, przypominają poczęści szczęki naszych drapieżników, poczęści — zwierząt roślinożernych i człowieka. *Plesiosaurus* i *ichthyosaurus* były prawdziwymi mieszkańcami wód. Pierwszy przewyższał drugiego wzrostem: długość jego sięgała 15 metrów, przyczem połowa przypadała na długą i bardzo giętą szyję, dzięki której mógł doskonale łowić ryby. Jeszcze większych rozmiarów był *atlasaurus*, którego długość dochodziła do 30 m. Wyobraźmy sobie sznur ze stojących jedna przed drugą 15 krów, do-



Diplodocus

dajmy do tego odpowiednią wysokość i objętość, a uzmysłowimy sobie ciężar takiego potwora.

Podczas ekspedycji naukowej do Tendaguru w Afryce Wschodniej znaleziono istną składnicę kości owych olbrzymów. Największym i całkowicie utrzymanym szkieletem jest szkielet *diplodocusa*, znajdujący się obecnie w Ameryce, liczy on 25 metrów długości. Dziwny wydaje się długi ogon i równie długa szyja tego stworzenia. Krocząc wśród gęstwin lasów paprociowych, z łatwością mógł *diplodocus* rozglądać się dookoła, gdyż jego mały, płaski łeb na długiej, cienkiej szyi górował ponad wszystkim. Był on stworzeniem ziemnowodnym. Kości jego, pomimo olbrzymich rozmiarów, są stosunkowo lekkie, gdyż są puste wewnątrz, co do-

skonałe ułatwiało mu pływanie i nurkowanie. Wagę żyjącego *diplodocusa* określają na 20.000 kilogramów; był on zatem pięć razy cięższy od starego słonia.

Brontosaurus i *stegosaurus* miały również bardzo małe głowy i skutkiem tego równie małe mózgi. Inteligencji nie posiadały one żadnej, przytłaczały natomiast swoim ogromem. Jedne z nich miały przednie nogi krótkie, tylne długie, mogły się zatem poruszać tylko sposobem kangura. Inne znów posuwały się na swych krótkich, tylnych nogach, podpierając się ogonem.

Obok tych olbrzymów istniały stworzenia miniaturowe, tak zwane *compsognatus*, które nie były większe od naszej myszy polnej.

W r. 1923 amerykańska ekspedycja naukowa odkryła w Azji, u podnóża Alatau, pierwsze skamieniałe jaja saurussów, które swą formą i szorstką powierzchnią skorup przypominają jaja obecnych płazów, a wielkość ich dochodzi do rozmiarów sporej beczki. Leżały one mniej więcej dziesięć milionów lat głęboko w ziemi, aż wskutek zmian w układzie skorupy ziemskiej wydostały się znów na jej powierzchnię.

W jaki sposób zachowały się szkielety tych przedpotopowych olbrzymów aż do naszych czasów? Otóż, trafiawszy na bagna, pogrążyły się one w nich dzięki swemu ciężarowi i ginęły wskutek uduszenia. Szlam nie dopuszczał powietrza i w ten sposób chronił ich ciała przed rozkładem. Muł z biegiem wieków zmieniał się w kamień, a ukryte w nim kości kamieniały również. Zatem w miejscach, w których współczesny badacz znajduje szkielety zwierząt prahistorycznych, odgrywały się przed milionami lat dramaty w walce o życie.

Jednakże nie należy saurussów uważać za praszczurów ssaków naszych stuleci. Potworne te zwierzęta musiały zniknąć, skoro powierzchnia ziemi zaczęła się przekształcać, a warunki bytowania, które im nie odpowiadały, zmieniać.



N A S Z E S P R A W Y

KILKA UWAG O DŁUGACH

Musimy to sobie przyznać otwarcie, że więcej chyba między nami jest takich, którzy mają długi, niż posiadających odłożone oszczędności!

Skąd się bierze tyle długów, w których niejeden siedzi pogrążony po uszy?

Niewątpliwie pewna ich ilość powstała z przyczyn niezależnych od nas; z powodu chorób w rodzinie, pożaru, czy innej klęski żywiołowej. Te długi są oczywiście usprawiedliwione, ale też przyczyny powodujące tą grupę długów nie są wieczne: przejmują przyczyna i powoli, przy pomocy pilnego oszczędzania, wychodzi się z tego.

Również usprawiedliwione są długi inwestycyjne, rentujące się. Takim np. będzie kupno maszyny do szycia przez młode małżeństwo, jeżeli żona posiada odpowiednie fachowe wykształcenie i praktykę. Nie mając na razie dzieci, zamiast nudzić się w oczekiwaniu powrotu męża ze służby — może, bez żadnej dla siebie ujmy, pracować dalej w swym fachu, dzięki czemu nie tylko spłaci raty za maszynę, ale i przyłoży się do szczupłych poborów mężowskich. Dzięki temu zaoszczędzi coś małżeństwu na czarną godzinę — a gdy będą potem dzieci — to maszyna zawsze przyda się w domu, oszczędzając wiele wydatków na ich ubranka, bieliznę i t. d.

Jednak wiemy, że wielu — nawet kawalerów — ma wielkie obciążenia i to właśnie nie mających słusznego usprawiedliwienia! A powstają one stąd, że młody kapral, ledwie upieczony podoficer zawodowy, chciałby przedewszystkiem dorównać od razu w elegancji ubioru starszym kolegom, albo bogatszym, jak to mówią „z domu”. A więc oczywiście od razu „trzeba” — zamówić mundur kamgarnowy, spodnie z lampasami i wiele innych mniej lub więcej pilnych drobiazgów. W sumie jest już spora kwota, pozor nie niebolesna — „bo przecie to na raty!” Jednak, gdy taka rata wyniesie około, powiedzmy, 25% gaży — staje się już b. dotkliwa. Ale żebyż to tylko na tem był koniec — możnaby wytrzymać!...

Gorzej jednak robi się, gdy zjawi się pewnego dnia jakiś „podróżujący” wielce wymowny, umiający „zażyć z mańki” każdego i namówi na kupno np. zegarka. Oczywiście zegarek — rzecz potrzebna w życiu człowieka dorosłego, mającego swój zawód.

Wprawdzie jest tam jeszcze niespłaconych kilka rat za ubranie, no ale

raty za zegarek będą takie małe — że niejeden decyduje się na kupno oczarowany doskonałymi warunkami.

Potem znowu inny komiwojażer namówi na rower, też rzecz niezbędną, ponieważ koszar są tak daleko od miasta — no i na ćwiczeniach letnich się przyda...

I tak długi rosną, chociaż czasem okaże się, iż np. zegarek jest mało wart, albo rower pochodzi z jakiejś podłej firmy — ale raty trzeba dalej płacić i to terminowo, bo człowiek się zobowiązał słowem i... wekslem.

Są jednak, gorsze nieszczęścia, niż taki „okazyjny” rower (który czasem zostaje potem sprzedany za bezcen). Młodemu człowiekowi łatwo wpaść w kategorię długów, nie dających się już niczem usprawiedliwić. To są długi spowodowane przez naciąganie pewnych koleżków na stawianie, na nieodpowiadające możliwościom finansowym — libacje. Początkowo oni namawiają, potem idzie rewanz i chęć „stawiania się” (to typowe, niestety, polskie „zastaw się, a postaw się”) a potem wchodzi to już w przyzwyczajenie. Zupełnie podobnie ma się czasami rzecz „z wciągnięciem” do kart czy hazardu wyścigowego i t. d. Dużo takich pokus czyha na młodego i niedoświadczonego życiowo podoficera, mającego tylko swoje skromne pobory. Zresztą i starsi nie są od nich wolni. Nieraz (choć naogół rzadziej) — żonaty podoficer szarpnie się na wystawne meble, które go pogrążą, lub trafi na żonę która nie rozumie możliwości materialnych i... ciągle chciałaby coś nowego bo... „inna to ma już dawno”.

A skutek tego wszystkiego „gaża — zero”. Wprawdzie obecnie, wobec przepisów o potrąceniach z poborów, to się nie może tak dosłownie wydarzyć w kancelarii płatnika. Ale skutek praktyczny ten sam: w domu czeka iks wierzycieli z rachunkami, ratami i czyha tylko na chwilę przyniesienia gaży. I potem kłopoty — jak tu przeżyć cały miesiąc? Idą z tego długi coraz gorsze u lichwiarzy, depresja moralna i ogólne zniechęcenie, co odbija się na służbie i nierzadko prowadzi do zwłknięcia całej przyszłości.

Oczywiście, że tak tragicznie sprawa przedstawia się u pewnej tylko, może nielicznej części korpusu podoficerskiego. Jest wielu takich, którzy umieją doskonale sobie radzić, tak że na wszystko starczy — są oni też zwykle przedmiotem podziwu kolegów zadłużonych.

Pamiętajmy o jednym, iż długi prawie stosunkowo niewielkie, mogą ła-

two wyrość na bardzo duże, jeżeli się nie będzie pilnowało spłat, albo jeżeli spadnie nagle jakie nieszczęście rodzinne, od którego nikt przecie nie jest zaasekurowany, a kiedy to ratować się powinniśmy przy pomocy oszczędności złożonych na „czarną godzinę”. d. c. n. Gryf

MUZEUM KAWALERJI
NA WAWELU

W artykule „Muzeum kawalerji na Wawelu”, zamieszczonym w Nr. 15 „Wiarusa” omówiłem sprawę i cel tego przybytku chwały kawalerji polskiej. Obecnie chciałem poruszyć tu sprawę jak najszybszego urzeczywistnienia tego dzieła.

Wiemy doskonale, że dla odnowienia dwóch sal na zamku na Wawelu, dla pomieszczenia w nich muzeum kawalerji, potrzebne są fundusze. Wszyscy oficerowie i podoficerowie a nawet ułani pułków kawalerji opodatkowali się na ten cel, składki te jednak są tak nikłe, że rozpoczęcie robót napotkało na trudności finansowe.

Aby dać możność komitetowi szybszego ukończenia restauracji i nie przerywania rozpoczętych prac, powinniśmy przyjść mu z pomocą.

Wszystkie dochody z rozmaitych imprez, przeznaczamy na jakieś wzniosłe cele, czy to na cele kulturalno-oświatowe, czy L. O. P. P., a czyż dla nas kawalerzystów może być obojętnym cel stworzenia sanktuarjum kawalerji polskiej? Nie będę się tu rozwodził, gdyż każdy mi to przyzna, że pomnik taki stanąć musi, lecz aby stał — musimy wszyscy jak jeden mąż okazać dobrą wolę i zrozumienie, bo tylko wspólnymi siłami możemy tego dokonać.

Nie potrzebujemy dawać dużo — dajmy co możemy, ale wszyscy.

Korpus podoficerski każdego oddziału powinien na ten cel przeznaczyć pewną kwotę ze swych zasobów (a takie zasoby każdy korpus podoficerski posiada) nawet minimalną, co razem w znacznym stopniu ułatwi dokonanie tego wielkiego dzieła.

Powinniśmy również wciągnąć do tego naszych kolegów — podoficerów rezerwy. Powinniśmy im wyjaśnić cel tego przybytku i wzbudzić w nich w tym sensie ambicję kawalerzysty.

Gdy wszyscy okażemy odpowiednie zrozumienie i dobre chęci, to dokonanie pomnika chwały kawalerji polskiej będzie już kwestią niedługiego czasu.

A więc do czynu koledy!

Popiel, wachm.

www.cbw.pl

Z NASZEGO ŻYCIA

ŚWIĘTO 2 P. UŁANÓW

W dniach 25 i 26 lipca b. r. odbędzie się w Suwałkach uroczysty obchód 15-lecia istnienia 2-go pułku ułanów grochowskich im. gen. Dwernickiego, który zaszczyli swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Dowódca, korpus oficerski i podoficerski zaprasza na powyższą uroczystość tą drogą wszystkich oficerów, podoficerów i szeregowych, którzy służyli w pułku od czasu sformowania do chwili obecnej.

WYCIECZKA KOLARSKA PODOFICERÓW BATALJONU SZTABOWEGO M. S. WOJSK. DO WILANOWA

W dniu 26 czerwca b. r. zorganizowaliśmy małą wycieczkę kolarską do Wilanowa. Piękna od samego rana pogoda sprawiła, że na zbiórkę przed kasynem bataljonu brać podoficerską stawiała się dość licznie. Po małym śniadaniu w kasynie, urozmaiconym kilkoma utworami muzycznymi, wykonanymi na pianinie przez kolegę B. wyruszyliśmy pod przewodnictwem naszego protektora, kpt. Żelaznego, z rejonu koszar około g. 7.30, a w niepełną pół godziny byliśmy już w Wilanowie. Tam zastaliśmy kilku wycieczkowiczów, którzy w braku rowerów, odbyli podróż tramwajem, względnie kolejką.

Po wysłuchaniu nabożeństwa w kościele wilanowskim, zwiedziliśmy zamki i park królewski.

Szybka jazda na rowerach i dłuższa przechadzka po parku przyprawiła nas o świetne apetyty, to też hasło do śniadania przyjęliśmy z niekłamnym zadowoleniem.

Spożywszy śniadanie i wypocząwszy

niedużo, odprowadziliśmy kolegów nie posiadających rowerów na dworzec kolejki, a sami powróciliśmy zpowrotem do Warszawy.

Wycieczka udała się w całym tego słowa znaczeniu. Dzięki sprzyjającej pogodzie przez cały czas panowały humor i bez troska.

Koszta minimalne.

Uczestnik

ŚWIĘTO PUŁKU RADJOTELE- GRAFICZNEGO

Dnia 29 czerwca b. r. pułk radjotelegraficzny obchodził swe doroczne święto.

W przeddzień święta ogłoszone zostały awanse szeregowych i przyznanie odznaki pułkowej oficerom i szeregowym, poczem o g. 15 rozegrane zostały na boisku sportowym pułku międzybaonowe zawody sportowe drużyn lekkoatletycznych. Pierwsze miejsce w ogólnej punktacji zajął II baon, zdobywając tem samą nagrodę przechodnią na r. 1932, „puhar dowódcy pułku” z dyplomem.

Z kolei, po skończonych zawodach, odbyło się w pułkowym kasynie oficerskim walne zebranie koła oficerów rezerwy, które zagał dca pułku, bezpośrednio — zaś potem zebranie organizacyjne stowarzyszenia przyjaciół pułku, przyczem w skład wybranego zarządu weszli: dyr. inż. Rudniewski, pp. Drewnowska i Jaeschke, dr. inż. Moroński, inż. Przedpeński.

O g. 20.30 przeprowadzony został na placu alarmowym uroczysty apel poległych i capstrzyk, a moment ten wywarł na zebranych żołnierzach i licznie zgromadzonej publiczności podniosłe i głębokie wrażenie.

Dzień 29 czerwca, właściwy dzień święta, rozpoczął się uroczystą pobud-

ką, odegraną przez orkiestrę, maszerującą na czele plutonu ulicami obozu.

Teren obozu ukazał się w pięknej szacie odświeżonej. Las masztów radiostacji, ustawionych na właściwym i przyległym placu parady stanowił piękną i oryginalną dekorację. Bramy wjazdowe, budynki i okna przybrano flagami o barwach narodowych i barwach łączności, girlandami i zielenią oraz proporczykami i chorągiewkami, zawieszonymi na antenach i odciągaczach, piękne tło zielonych drzew i trawników — wszystko to kapało się w potokach słońca. Po śniadaniu odczytany został przed frontem poszczególnych kompanii rozkaz okolicznościowy dcy pułku.

O g. 9.30 zebrał się na placu alarmowym cały pułk.

Dca pułku przyjął raport od dowódcy całości i dokonał przeglądu, poczem z kolei odebrał raport i dokonał przeglądu przybyły dowódca I grupy łączności, ppłk. inż. Kaliński Emil oraz o g. 10 dowódca O. K. Nr. I, gen. bryg. Jarnuszkiewicz, przybyły w towarzystwie swego zastępcy, płk. Żurakowski, szefa sztabu, ppłk. dypl. Winiarskiego i adjutanta.

Przy ustawionym u wejścia do kaplicy obozu ołtarzu polowym odprawił mszę św. i wygłosił kazanie ks. kapelan Kujda. Po nabożeństwie oddziały poczęły szykować się do defilady, którą przyjął gen. Jarnuszkiewicz w otoczeniu licznej gromady oficerów, przedstawicieli władz administracyjnych, przemysłu radjotechnicznego i publiczności. Defilada wypadła wzorowo, budząc ogólne uznanie dla dziarskiej postawy i wyglądu żołnierza, doskonałego umundurowania i ekwipunku oraz stanu sprzętu i broni.



Wycieczka kolarska podoficerów bataljonu sztabowego M. S. Wojsk. Z ćwiczeń pozagarnizonowych 15 p. ul. Poznańskich. Odpoczynek

Fot. wachm. Szubka



Zakończenie kursu oświatowego w 15 p. uł.

Po defiladzie dca O. K. Nr. I wręczył delegacjom nagrody, zdobyte przez zespoły międzybaonowe w zawodach sportowych, poczem pluton szeregowych, ubranych w kostjumy gimnastyczne, wykonał ćwiczenia gimnastyczne i przedefilował przed dca korpusu.

O g. 12 odbył się w obszernym starym parku obozu wspólny obiad żołnierski przy udziale obecnych gości. W czasie obiadu przemawiali, wznosząc toasty, dca korpusu i dca pułku. Przez cały czas przygrywały na zmianę dwie orkiestry i nadawana była muzyka z płyt gramofonowych na wzmacniacze przez megafon, ożywiając nastrój.

O g. 16 wyjechał dca pułku z delegacją oficerów i ich rodzin do Benjaminowa, miejsca postoju II baonu pułku, gdzie jednym z punktów programu uroczystości było wręczenie odznaki pułkowej p. Morawskiemu, staroście pow. radzyńskiego.

Odnaka ta przyznana mu została w uznaniu zasług, położonych przy wzniesieniu pomnika w Benjaminowie ku czci internowanych tam przez Niemców oficerów legionowych oraz za jego nader przyjazne ustosunkowanie się do pułku.

ZAKOŃCZENIE KURSU OŚWIATOWEGO DLA PODOFICERÓW W 15 P. UŁ.

Realizując szczytne hasło pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, nie pozostali w tyle w wyścigu pracy podoficerowie 15 pułku ułanów. To, co w okresie wojny światowej i walk o niepodległość Polski stracono na polu oświatowym, postanowili naprawić obecnie w czasie pokoju.

Podobnie więc jak w innych pułkach, zorganizowany został w 15 p. uł. dzięki zastępcy dowódcy pułku, p. pułkownikowi Dworakowi, kurs doszkalający dla podoficerów zawodowych. Do tego kursu przyłączyło się również kilku podoficerów 7 dyonu

żandarmerji oraz plutonu konnego telegr. Nr. 7. Kurs stanowił przygotowanie do złożenia egzaminu z zakresu 7 klas szkoły powszechnej.

Wielki wysiłek pracy czekał tak samych frekwentantów jak i pp. profesorów, ażeby w krótkim czasie (bo zaledwie w 6 miesięcy) wyczerpać cały materiał, stanowiący podstawę do egzaminu. Z uznaniem stwierdzić należy, że tak pp. profesorowie, w osobach kierownika kursu p. Galanta Wawrzyńca oraz p. Maciukiewicza Stanisława, zdołali ująć całokształt potrzebnego materiału, jak i uczniowie pracą swą i pilnością przyczynili się do doskonałego wyniku egzaminu, przeprowadzonego przez komisję egzaminacyjną z p. rektorem Zychem, jako zastępcą przewodniczącego, na czele.

Po skończonym egzaminie udali się wszyscy uczniowie do świetlicy pułkowej, gdzie odbyła się wspólna kolacja w obecności dowódcy pułku, p. płk. Zembruskiego, por. Bzowskiego oraz pp. profesorów Galanta i Maciukiewicza. Szereg toastów rozpoczął starszy kursu, st. wachm. St. Golembka przemówieniem na cześć pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Okrzykiem na cześć Pana Marszałka dali podoficerowie wyraz swojej wdzięczności za troskę, jaką donaję ze strony Pana ministra spraw wojskowych.

Z kolei przemówił dowódca pułku, p. płk. Zembruski, podkreślając korzyści, jakie podoficerowie po ukończeniu 7 kl. szkoły powszechnej osiągnęli, a zachęcając podoficerów do dalszej pracy, obiecał dalszą opiekę i pomoc. Po przemówieniu dowódcy pułku zabrał głos wykładowca, p. Galant, podkreślając niezwykle wytrwałość i silną wolę podoficerów, którzy mimo ciężkich obowiązków służbowych zdołali w tak krótkim czasie potrzebny materiał całkowicie opanować, a nawet mogli się poszczycić jak najlepszymi wynikami.

Dalsze przemówienia cechował nastrój nadzwyczaj miły i serdeczny, przyczem w toastach swych starali się podoficerowie w formie szczerej i serdecznej wyrazić wdzięczność swoim przełożonym oraz swym wychowawcom za trudy i życzliwość okazaną w czasie trwania kursu. Zakończenie kursu nastąpiło w dniu 1 b. m. przez uroczyste rozdanie świadectw przez p. rektora Zycha, w obecności zastępcy dowódcy pułku, p. płk. Dworaka, oraz wyżej wymienionych wykładowców kursu. W czasie rozdawania świadectw przemówił w krótkich słowach p. rektor Zych, wyrażając swoje zadowolenie z wyników, jakie kurs w stosunkowo niedługim czasie osiągnął. Jak wynikało z otrzymanych świadectw, połowa podoficerów złożyła egzamin z wynikiem b. dobrym, reszta podofic. z wynikiem dobrym. Wyniki powyższe świadczą najlepiej o poziomie kursu.

ZAWODY 74 P. P.

Oprócz zawodów, nakazanych przez P. U. W. F., 74 p. p. urzęda imprezy sportowe, cieszące się wielkiem zainteresowaniem wśród tutejszego społeczeństwa. Rozegrano zawody towarzyskie z 27 p. p. w następujących konkurencjach: siatkówka — zespół oficerski, podoficerski i reprezentacyjny oraz koszykówka — zespół reprezentacyjny.

W zawodach lekkoatletycznych na święcie powiatowym p. w. uzyskano szereg dobrych wyników jak skok wdal — 6,10 m, bieg 100 m — 12,2, 800 m — 2.20; skok wzwyż — 160 cm.

Ambicją każdego strzelca 74 p. p. jest zdobyć P. O. S. i odznakę strzelecką. Dzięki wielkiemu zainteresowaniu się sportem dotychczas w 74 p. p. uzyskano: odznak strzeleckich III kl. (brązowa) — 771, II kl. (srebrna) — 233 i I kl. (złota) — 10.

Państwowych Oznak Sportowych zdobyło 454 zawodników.



Święto pułku radiotelegraficznego. Defilada

NIECNE plany Hitlera i agresywny ton Gdańska musiały się spotkać z protestem społeczeństwa polskiego. Pierwsza zmanifestowała swą niezłomną wolę Warszawa.

Na olbrzymim zgromadzeniu przemówił prezes Federacji gen. Górecki, kończąc temi słowami:

Gdy przed sądem dwie strony bronią swoich tez, to często sędziowie z samego zachowania się stron wnioskują, po czyjej stronie słuszość.

Strona, która fałszuje prawdę i nadrabia wrzaskiem i patosem—nie broni słusznej sprawy. Natomiast musi wzbudzać zaufanie sędziów strona, która ze spokojem i zimną krwią—nie bacząc na przeciwnika—trwa na swoim stanowisku, opartem na prawdzie i prawie.

To są powody dla których i społeczeństwo polskie i czynniki międzynarodowe zachowują ten spokój, ten umiar i tę zimną krew, która wzbudza podziw w świecie!

Bo hasłem naszym jest:

Cudzego nie chcemy, ale swego nie damy!

Ogólne wzruszenie wywołało przemówienie mjr. Wagnera, ociemniałego inwalidy wojsk polskich:

„Wroga propaganda—mówił silnym donośnym głosem ociemniały major—w zakusach na nasze granice co chwila powtarza słowo, słowo straszne—„wojna“. Jesteśmy pewni, że każdy obywatel polski w odpowiedzi na te pogróżki i zamachy na nasze granice, stanie murem w obronie niezawisłości naszego terytorjum. Każdy z nas rzuci Niemcom pytanie: czego chcecie—pokoju czy wojny? Jeśli pokoju—to wara wam od naszych ziem!”

Do tych słów streszcza się cały sens sytuacji polsko-niemieckiej.

MINISTER przemysłu i handlu, gen. dr. Ferdynand Zarzycki, wyjechał do Gdańska, celem dokonania inspekcji portu gdańskiego, jego urządzeń i organizacji oraz obej-



*Z uroczystości poświęcenia domu ludowego
we wsi Królowa Wola. Brama
sportowa*

Fot. W. Pikiel

zenia robót nad wzmocnieniem wybrzeża morskiego. Polska, która ma na terenie portu gdańskiego specjalne prawa i przywileje, a w radzie portu połowę stanowisk i głos współdecydujący we wszystkich sprawach, dotyczących portu gdańskiego, posiada w ten sposób prawa gospodarza na terenie portu na równi z Gdańskiem. Inspekcja gen. min. Zarzyckiego portu gdańskiego jest pierwszą jego wizytą na terenie Gdańska w charakterze ministra przemysłu i handlu.

W PRZEDDZIEŃ święta narodowego zaprzyjaźnionej z nami Francji w wielkiej sali reprezentacyjnej M. S. Wojsk. odbyła się dekoracja oficerów i podoficerów Misji Wojskowej Francuskiej lądowej i morskiej w Polsce.

Uroczystego aktu dokonał wiceminister gen. K. Fabrycy w otoczeniu oficerów gabinetu ministra oraz przy udziale gen. Zamorskiego, gen. Głuchowskiego, gen. Czumy, płk. Rayckiego, kmdora Frankowskiego, płk. Furgalskiego, ppłk. Goebela i in.

Odnaczeni zostali: orderem Odrodzenia Polski kl. 3—płk. Prioux, szef misji lądowej i komandor Ceiller, szef misji morskiej, kl. 4—mjr. Duvernoy, złotym krzyżem zasługi—mjr. Duchon oraz orderem Odrodzenia kl. 5—kpt. Papillon i kpt. Fatou, oficerowie Misji. Podoficerowie francuscy otrzymali brązowe krzyże zasługi.

Gen. Fabrycy wraz z całym otoczeniem podejmował odznaczonych oficerów i podoficerów Misji tradycyjną „lampką wina“, przy której wszyscy obecni spędzili czas dłuższy na ożywionej, prawdziwie serdecznej, pogawędce.

CAŁA Polska przygotowuje się do wzięcia udziału w wielkim „Święcie morza“, które odbędzie się w Gdyni 31 lipca r. b. w obecności p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Będzie to manifestacja uczuć, a jednocześnie godny protest przeciwko wrogiemu nam propagandzie. Jak największy udział Polaków w tej uroczystości, oto najlepsza odpowiedź na hasła odwetowe.

Przygotowania do „Święta“ zbliżają się ku końcowi. Zarząd główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej oraz komitet miejscowy w Gdyni drogą szeregu komisji opracowuje szczegółowy plan, pragnąc zapewnić przybywającym możliwe w warunkach masowego zjazdu, wygody. Jedną z największych



P. Prezydent Rzeczypospolitej podczas pobytu w wsi Królowa Wola



Tłumy Warszawiaków w czasie protestu przeciw zakusom niemieckim
Zdjęcia W. Pikiela



*P. Prezydent na obiedzie żołnierskim w dniu święta
p. w. w. Spale*



*Z okazji narodowego święta Francji. Lampka wina dla podoficerów
Wojsk. Misji Francuskiej w Polsce*

Zdjęcia W. Pikiela

trochę jest sprawa dostarczenia na miejsce uroczystości tych tłumów, które postanowiły wziąć udział w „Święcie”. Dzięki życzliwemu stanowisku Min. Komunikacji, niezależnie od dużych ulg w opłatach, zapewnione będą z całej Polski dodatkowe pociągi i wagony. Jeśli chodzi o prowincję, czynnikiem decydującym w tych sprawach jest naczelnik ruchu, do którego zawczasu należy zgłaszać zapotrzebowania na miejsca i wagony.

W Warszawie zamówienia na wagony przyjmować będzie zarząd główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej—Warszawa, Nowy-Świat Nr. 35, tel. 533-40.

W przewidywaniu dużego napływu zgłoszeń należy rezerwować miejsca zawczasu.

Chociaż szczegółowy program uroczystości w Gdyni nie został jeszcze skryształizowany, to wiadomo jednak, że między innymi odbędzie się defilada samolotów oraz hołd Pomorzan dla P. Prezydenta.

Należy zaznaczyć, iż pobyt P. Prezydenta nad morzem przewidziany jest na trzy dni, czem Pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej daje dowód najwyższego zrozumienia dla spraw morskich.

Z GDYNI wyruszyła pierwsza polska ekspedycja polarna na wyspę Niedźwiedzią. Pozostaje ona w związku z „Rokiem Polarnym”, w którym Polska bierze udział obok 47 innych cywilizowanych narodów całego świata.

Kierownikiem ekspedycji jest prof. Lugeon, dyr. P. I. M. Pozatem w skład ekspedycji wchodzi inż. Centkiewicz, p. Łysakowski i p. Siedlecki. Trzej ostatni pozostaną na

wyspie Niedźwiedzi przez kilkanaście miesięcy, prowadząc badania elektromagnetyczne i meteorologiczne.

Przed odjazdem poświęcona została uroczystości w Gdyni tablica pamiątkowa, jaką ekspedycja nasza wmuruje na wyspie.

Nasi badacze wyjechali na pokładzie „Polonji” do Narvik, skąd statkiem norweskim udadzą się do Tromsø, by następnie specjalnie wynajętym stateczkiem rybackim dostać się na wyspę Niedźwiedzi, z którą niema żadnej stałej komunikacji.

T EKST dokumentu, w którym Anglja i Francja zgodnie ustaliły wspólny program działania zawiera następujące punkty:

1) kierując się zasadami, które przyświecały konferencji lozańskiej oba rządy postanawiają przeprowadzić w razie, gdy się tego okaże potrzeba wymianę zdań co do wszelkich kwestyj, mających to samo źródło, co sprawy, które właśnie tak pomyślnie zostały załatwione, żywiąc nadzieję, że inne rządy zechcą przyłączyć się do nich

w celu przyjęcia tej samej procedury.

2) Oba rządy zamierzają współpracować ze sobą oraz z innymi delegacjami w Genewie w celu znalezienia sposobu rozwiązania zagadnienia rozbrojenowego, korzystnego i sprawiedliwego dla wszystkich.

3) Oba rządy porozumieją się między sobą, jak również z innymi rządami w celu przygotowania w szczególności światowej konferencji gospodarczej.

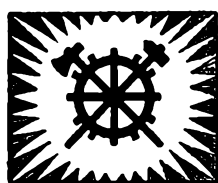
4) W oczekiwaniu na zawarcie nowego traktatu handlowego rządy unię będą wszelkich aktów, mogących szkodzić interesom innych krajów.

Jest zrozumiałe, że ten akt jest nowym wyrazem przyjaźni francusko-angielskiej.

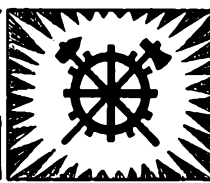
Z ATARG na Dalekim Wschodzie jest już zlikwidowany. Czy na długo? Trudno o tem sądzić, te sprawy są zbyt dla nas odległe i mało znane, nie rozumiemy całkowicie psychiki ludów Wschodu, a zresztą czyż może być coś pewnego w dzisiejszych czasach? W każdym razie umilkły armaty pod Szanghajem i w Mandżurji. Japończycy wygrali, ale okupili zwycięstwo wielu stratami, po krwawych walkach, w których wojska chińskie, zwłaszcza w Szanghaju, nadspodziewanie silny opór stawiały. Tokio, stolica Japonji, urządziła swym dowódcom w wojnie z Chinami triumf, wzorem starożytnego Rzymu. Dowódcy wojsk japońskich w Szanghaju i Mandżurji odbyli w tych dniach triumfalny wjazd do Tokio. Wraz z nimi wieziono sztandary pułków japońskich, jakie brały udział w kampanji.



Zwolennicy zaborczych haseł Hitlera witają swego przywódcę



DZIAŁ TECHNICZNY DLA MAJSTRÓW WOJSKOWYCH



MAJSTRZY—W WOJSKU POLSKIEM

Diennik Rozkazów Wojskowych Nr. 11 z dnia 15 grudnia 1918 r. zawiera dekret Naczelnego Wodza, który ustanawia w wojsku polskim kategorię żołnierzy-specjalistów niefrontowych pod nazwą majstrów wojskowych.

Dekret ten objął wszystkich majstrów specjalistów z byłych armii zaborczych, którzy znajdowali się wówczas w istniejących formacjach i powoływał majstrów ochotników. Zadaniem ich było pracować i specjalizować się w ważnej dziedzinie naprawy i konserwacji broni i tem przyczyniać się do organizowania naszej służby uzbrojenia.

W r. 1912 powstają pierwsze kursy dla majstrów w Warszawie i Poznaniu oraz kursy dla pomocników majstrów przy zbrojowniach. Kursy te od r. 1922 odbywały się jedynie przy Centralnej Szkole Zbrojmistrzów, obecnie Szkole Zbrojmistrzów w Warszawie.

Pierwsze skrócone kursy dla majstrów trwały od czterech tygodni do trzech miesięcy, później przedłużono je do 6 miesięcy. Obecnie wyszkolenie majstra trwa 10 miesięcy, prócz tego powołuje się majstrów do odbycia praktyki fabrycznej, celem zaznajomienia się z fabryką sprzętu uzbrojenia.

Obecny program nauk praktycznych i teoretycznych jest ściśle oparty na obowiązujących przepisach służbowych, instrukcjach, regulaminach i zatwierdzonych skryptach szkolnych. Uczniowie po odbyciu kursu i zdaniu egzaminu powracają do swoich oddziałów, by nadal pracować i doskonalić się w naprawie i konserwacji broni.

Ze względu na to, że młode pokolenie odpowiednio kształconych majstrów posiada nowe wiadomości o przepisowej i obecnie obowiązującej naprawie i konserwacji sprzętu, czego starsze pokolenie majstrów częściowo nie zna, podaje niżej przegląd tych przepisów i instrukcji, które mogą się przydać majstrom wojskowym w wielu wypadkach.

Uprzednio jednak zwracam uwagę na „Ilustrowane słownictwo narzędziowe“, wydane przez Centralne Zakłady Zaoptowania Saperskiego. Słownik ten zawiera opisy i rysunki poszczególnych narzędzi, obowiązujące nazwy oraz nazwy dawniejsze.

1) Część I ilustrowanego słownika, która nas interesuje, zawiera wykaz narzędzi rzemieślniczych warsztatowych oraz skorowidz, następujących grup narzędzi:

Narzędzia pomiarowe warsztatowe i traserskie, do obróbki drzewa, ślusarskie, kowalskie, kotlarskie, blacharskie, przyrządy do spawania i lutowania, do maszynowej obróbki metali, odlewnicze, do robót precyzyjnych, elektrotechniczne, malarskie, przyrządy powroźnicze, rymsko-siodlarskie.

2) Z przepisów obowiązujących wymienić należy: przepisy służbowe 220—1039, dotyczące przechowywania i konserwacji

materiałów. Zakres naprawy *broni ręcznej* w jednostkach administracyjnych. Obejmują one dotąd 7 części.

Część I. Postanowienie ogólne, organizacja. Przeglądy broni, czynności techniczne i sposoby używania narzędzi specjalnych, czynności naprawcze i postanowienie końcowe.

Część II i III. Naprawa karabinka wz. 29, karabina wzór 98, Państwowej Fabryki Karabinów; wz. 98 niemieckiego oraz karabinka wz. 98 Państw. Fabryki Karabinów i wz. 98 niemieckiego.

Część IV. Naprawa karabinów francuskich wz. 07/15 i 16 oraz karabinków francuskich wz. 90/92 i 16.

Część V. Naprawa karabina francuskiego wz. 86/93.

Część VI. Naprawa karabinka wz. 91/98/25.

Część VII. Naprawa bagnietów, bagnety do karabinka wz. 29, do karabinów niem. wz. 98, do karabinów 86/93, 07/15 i 16, do karabinków 92 i 16.

3) Przepisy służbowe 220—1039, dotyczące przechowywania i konserwacji materiałów. Zakres naprawy *broni maszynowej* w jednostkach administracyjnych. Obejmują one dotąd 6 części.

Cz. I. Postanowienia ogólne, przeglądy broni, sposoby używania narzędzi specjalnych, czynności naprawcze i postanowienia końcowe.

Cz. II. Naprawę ciężkiego karabina maszynowego Maxima wz. 08.

Cz. III. Naprawę ciężkiego karabina maszynowego Maxima wz. 10/28.

Cz. IV. Naprawę lekkiego karabina maszynowego Maxima wz. 08/15.

Cz. V. Naprawę ciężkiego karabina maszynowego Hotchkiss'a wz. 25 i 14.

Cz. VI. Naprawę podstawy do c.k.m. Maxima wz. 08, — do podstawy c. k. m. Hotchkiss'a wz. 14, 17 i 25, — do podstawy rosyjskiej, dostosowanej do c. k. m. wz. 10/28, — ładownika taśmowego do c.k.m. 08, 08/15 i 10/28, — przyborów i materiałów pomocniczych do karabinów maszynowych.

4) Ilustrowane słownictwo materiału uzbrojenia, dotyczące całego naszego uzbrojenia. Obejmuje ono dotychczas 3 części.

Cz. I. Karabiny, karabinki i ich części składowe.

Cz. II. Karabiny maszynowe, podstawy i ich części składowe.

Cz. III. Rewolwery, pistolety, szable, lance, bagnety, materiał pomocniczy do broni i ich części składowe.

Ciąg dalszy przeglądu przepisów służbowych, regulaminów, instrukcji, skryptów oraz wydawnictw podany będzie w jednym z następnych numerów „Wiarsa“.

Wojciech Andrzejewski,
st. m. wojsk.

BARWIENIE CZĘŚCI Z MOSIĄDZU NA KOLOR CIEMNO-NIEBIESKI I NA CZARNO.

Części mosiężne, przed barwieniem należy starannie wygładzić płótnem ściernem i oczyścić czystą szmatką.

1) Do barwienia mosiądzu na ciemnoniebiesko, używa się płynu sporządzonego według niżej podanej recepty: W naczyniu szklanym zmieszać 750 g. amoniaku żrącego z 100 g. zasadowego węglanu miedzi i po rozpuszczeniu dodać 250 g. wody. Otrzymany roztwór należy przechowywać w szczelnie zamkniętym naczyniu i chłodnym miejscu.

Części mosiężne należy zanurzyć w wymienionym roztworze tak długo, aż otrzymamy pożądaną kolor niebieski.

2) Barwienie mosiądzu na czarno skutecznie się w następującym roztworze:

Rozpuszczamy 50 g. węglanu miedzi w 375 g. amoniaku i dodajemy 75 g. wody.

Przedmioty mosiężne, uwiązane na mosiężnym drucie, zanurzamy na przeciąg 2-3 minut i po zabarwieniu na czarno, należy takie starannie wymyć w ciepłej wodzie i wysuszyć.

PORADY TECHNICZNE

Konserwacja skórzanych pasów transmisyjnych.

Bardzo często zdarza się, że skórzane pasy transmisyjne po wchłonięciu w siebie dużej ilości tłuszczu, zwłaszcza mineralnego, stają się zbyt miękkie i wydłużają się oraz ślizgają na kołach, nie przenosząc należycie ruchu obrotowego silnika do pędni i do poszczególnych obrabiarek.

Ażeby pasy przetłuszczone, przywrócić do stanu używalności, należy je odtłuścić. W tym celu należy sporządzić gęstą papkę z białej gliny (tonu) rozrobionej w benzynie i miejsca przetłuszczone pasa nasmarować. Po wyschnięciu, zetrzeć papkę szczotką ryżową. Przy silnie przetłuszczonych pasach skórzanych należy zabieg ten powtórzyć kilka razy. Papka jest łatwopalna i dlatego należy przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności z ogniem.

Do pasów ślizgających używa się bardzo często środków lepkich i żywicznych, celem usunięcia ślizgania, które jednakże w niektórych wypadkach jest nieodzowne. Środki te należy używać tylko w miarę rzeczywistej potrzeby. Pasy posiadające po stronie pociągowej zlepki żywicy, kurzu i brudu, należy w pierwszym rzędzie zeskrobać tępym nożem, a następnie dopiero przeprowadzić wyżej wskazany proces odtłuszczenia.

O ile zaś skórzane pasy transmisyjne są bardzo suche i skruszałe, należy je oczyścić z kurzu i brudu, potem wytrzeć mokrą szmatką, a po wyschnięciu lekko nasmarować tranem. Tran do skóry można nabywać gotowy w handlu lub też sporządzić samemu.

W myśl Dz. Rozk. № 31/24 poz. 470 używa się celem zabezpieczania pasów od skruszenia, smaru składającego się z 50% tranu rybiego, 35% dziegieciu brzoźowego i 12% łożu bydlęcego.

Pasy po nasmarowaniu i po wsiąknięciu tranu w skórę należy dobrze wycierać szmatkami.

SPORT

Miesiące letnie i jesienne są okresem szeregu prób, które mają świadczyć o wyszkoleniu wojska. Koncentracje, obozy, manewry, oraz centralne zawody marszowe i strzeleckie—oto członki tej ogólnej żołnierskiej próby.

W lipcu—sierpniu—wrześniu mamy kulminacyjny okres zawodów w dziedzinie żołnierskiego sportu pieszego i strzeleckiego.

W chwili obecnej w całej Polsce odbywają się okręgowe eliminacje marszowe, które mają być ukończone do 24 lipca. Eliminacje te wyłonią przyszłych uczestników Marszu Szlakiem Kadrowki. Stanie do niego po 1 drużynie wojskowej i po 3 drużyny p. w. z każdego okręgu. Poza tym mistrzowskich tytułów zdobytych w r. ub. bronić będzie w kat. wojskowej 30 p. s. k. z Warszawy, w kat. drużyn p. w. przedpoborowych Zw. Strzelecki Poznań i w kat. p. w. starszych Zw. Strzelecki Kraków.

Regulamin marszu pozostaje bez zasadniczych zmian. Marsz odbywać się będzie w trzech dziennych etapach, ze strzelaniem na etapie ostatnim. Etap Kraków—Miechów 44 km będzie miał charakter kwalifikacyjny, będzie chodziło o przejście go w określonym czasie i o odrzucenie drużyn słabszych.

Dwa następne etapy Miechów—Jędrzejów 40 km i Jędrzejów—Kielce 38 km oraz strzelanie na strzelnicy polowej pod Chęcinami (100 m, dwie sylwetki, czas 1 minuta, strzelanie drużynowe), łącznie decydują o ostatecznym wyniku.

Protektorem tegorocznego marszu jest gen. Kasprzycki, a więc dowódca Pierwszej Kompanii Kadrowej, który w 1914 r. prowadził ją tym szlakiem. Ogólne kierownictwo spoczywać będzie w rękach kmdła Okr. V Związku Strzeleckiego mjr. Naimskiego, na czele ścisłej komisji sędziowskiej stanie insp. Muszkiet-Królikowski.

W czasie marszu dokonany będzie bardzo ciekawy eksperyment z obuwem.

Komisja lekarska Zw. Strzeleckiego postanowiła wypróbować specjalne

obuwie, ściśle przystosowane do nogi piechura, wychodząc z założenia, że nieodpowiednie obuwie jest jedną z głównych przyczyn niepowodzenia marszowego wielu drużyn i odbija się bardzo na sprawności marszowej oddziałów wojskowych.

Jedną z drużyn marszowych—zespół Szkoły Podchorążych Sanitarnych otrzyna obuwie specjalnie indywidualnie dopasowane do nóg.

Nad tą drużyną prowadzone będą specjalne badania lekarskie, które pozwolą zorientować się o ile w praktyce obuwie przystosowane do nóg piechurów przyczyni się do podniesienia ich sprawności marszowej.

W razie pomyślnego wyniku próby zaczęłoby produkować kilkanaście typów obuwia przystosowanego nie tylko do rozmiarów nogi, ale i do właściwości jej kształtów.

* * *

W dniach od 11 do 18 września odbędą się doroczne Narodowe Zawody Strzeleckie. Pragnąc wykorzystać je dla celów propagandowych w różnych miastach Polski, postanowiono organizować je kolejno w większych ośrodkach strzeleckich.

W tym roku zawody odbędą się w Poznaniu. Wprawdzie strzelnice poznańskie nie dorównują lwowskim, specjalnie rozbudowanym na zeszłoroczne zawody międzynarodowe, ale będą one odpowiednio przygotowane i ze względów propagandowych zdecydowano się jednak na Poznań.

Program obejmuje wszystkie kategorie strzelań, a więc broń wojskową długą i krótką, broń dowolną długą i krótką, broń małokalibrową i myśliwską (rzutki i jeleń) oraz strzelanie z łuku.

Zawody odbędą na trzech strzelnicach.

Na forcie VII będzie funkcjonowało 8 stanowisk dla broni długiej wojsko-

wej, po jednym stanowisku dla pistoletów na 20 i 25 m, oraz do jelenia, 5 stanowisk do rzutków i 6 torów łucznych. Na strzelnicę za bramą Warszawską odbędą się strzelania z broni dowolnej na 300 m, oraz małokalibrowej na 100 i 200 m. Wreszcie na strzelnicę przy Szelażowskiej czynne będzie 37 stanowisk na 50 m dla broni małokalibrowej i pistoletów.

Zawody odbędą się pod protektorem Pana Prezydenta Rzplitej. prof. Mościckiego i Marsz. Piłsudskiego. Kierownictwo zawodów spoczywać będzie w rękach kmdła Okręgu VII Zw. Strzeleckiego kpt. Orlicza.

Do zawodów dopuszczeni będą tylko strzelcy posiadający odznakę strzelecką stopnia wyborowego i I-go. Ponieważ ostatnio w czerwcu i lipcu blisko 1000 osób zdobyło odznakę I-go stopnia można spodziewać się udziału około 500 strzelców do strzelań z broni wojskowej, dowolnej i małokalibrowej, ze 35 myśliwych i 30 łuczni-
ków.

Łucznicy jeszcze przedtem mają wielką próbę—w dniach 11—16 sierpnia Łuczne Mistrzostwa Świata, powierzone do zorganizowania Polsce po raz drugi z rzędu. Do mistrzostw tych już dziś zgłosiły się reprezentacje 6 narodów. Warto tu przypomnieć, że mistrzem świata w trójboju łucznym został w r. ub. kapral Sawicki i on to bronić będzie tego tytułu.

W miarę zbliżania się najważniejszych imprez marszowej i strzeleckiej podawać będziemy dalsze szczegóły.

* * *

Ostatecznie okazało się, że wszelkie trudności zostały przezwyciężone i polska drużyna olimpijska, która już przybyła do Ameryki, zostaje wzmocniona przez zamieszkałą w St. Zjednoczonych polkę Walasiewiczównę. Tryumfator-
ka Igrzysk Kobięcych w Pradze w 1930 r. nazywana najszybszą kobietą świata startować będzie do biegu na 100 metrów, gdzie ma jedną tylko groźną rywalkę w holenderce Schuman oraz do rzutu dyskiem i oszczepem, gdzie ma szansę wejść do finału.

W RESTAURACJI

— Panie, co pan wyrabia?! Zajada pan sos tatarski palcem.

— Ach, przepraszam, ale myślałem, że to majonez!

W KOSZARACH

— Czego chcecie, Rozenkranc?

— Melduję posłusznie, panie sierżancie, że ja to by się nadałem do orkiestry.

— Dlaczego?

— Bo tatuńciu zawsze mi mówił, że jestem cymbał.

HUMOR

ŁADNY INTERES

— Słyszałam, że jesteś po uszy zakochany w Iksowieckiej.

— Tak. Kocham się w tej zjawiskowej kobiecie nazabój. Możesz sobie wyobrazić, że śnię o niej całymi nocami i dniami.

— Bój się Boga, to ty i dnie całe przesypiasz? Ładny interes!

Z POWODU...

— Panie Moniek, pan jest, jak morze...

— Z powodu głęboki?

— Nie, z powodu—bałwan.

W SZKOLE

— Jaki historyczny fakt miał miejsce w roku 1410-ym?

— Bitwa pod Grunwaldem.

— Dobrze. A co było w roku 1420-tym?

— Dziesięciolecie bitwy pod Grunwaldem.

KŁOPOTY XI MUZY

Szukamy prelegenta!

Nie jest to żadna przenośnia, choć zdawaćby się mogło paradoksem, że instytucja, już istniejąca od szeregu lat, jak „Polskie Radio”, w znacznej części swego programu, opierająca się o odczyty, feljetyony, pogadanki, których już tyle wygłoszono—instytucja, z którą współpracuje poważny zastęp prelegentów, niejednokrotnie ciesząc się szczerem uznaniem słuchaczy—że instytucja ta mimo to poszukuje ludzi nowych, którzyby zwiększyć mogli kadry dotychczasowe.

Niema w tem jednak ani żdźbła przesady. Istotnie, „Polskie Radio” poszukuje wciąż nowych prelegentów.

Jednakże, zapraszając wszystkich do współpracy, musi postawić ze swej strony szereg postulatów, wynikających z dbałości o program, któryby zadowalał wymagania słuchaczy radiowych, którzyby czynili zadość ich potrzebom, którzyby odpowiadał możliwie najlepiej ich żądaniom.

Zadowolili przytem wymagania trzechset tysięcy posiadaczy odbiorników radiowych wraz z członkami rodzin tych posiadaczy—nie jest rzeczą łatwą; więcej — nie jest prawie rzeczą możliwą.

Jeden z najświetniejszych prelegentów radiowych, zgasy przed półtora rokiem ś. p. Zdzisław Dębicki, poeta, krytyk i znakomity publicysta formułował w sposób może bardzo dosadny, ale niezmiernie trafny swój sąd o piszących: „głupi pisze, co wie; mądry wie, co pisze”. Tak jest istotnie, a radio dalej może, niż druk idzie pod tym względem w swoich wymaganiach. Nie wszystko to, co się wie, należy mówić do trzechset tysięcy słuchaczy—ale trzeba wiedzieć przede wszystkim, co należy mówić.

Posiadać można wiedzę niezmiernie głęboką, można mieć w danej dziedzinie zasób wiadomości niezwykle rozległy—ale cała dana dziedzina wiedzy ludzkiej dla trzechset tysięcy słuchaczy może mieć bardzo niewielką tylko wartość praktyczną. Zagadnienie, niezmiernie interesujące dla szczupłej grupki pracowników danej gałęzi nauki, może nie obchodzić zupełnie pozostałych 299.990 słuchaczy.

Stąd więc wniosek, że temat obrany musi interesować możliwie największą liczbę słuchaczy. Jak wielką trudność stanowić będzie obranie takiego właśnie tematu—powiedzą nam o tem w pierwszym rzędzie statystyki posiadaczy odbiorników radiowych, w drugim—to głosy krytyki, jakie spotykamy niekiedy na łamach naszych czasopism.

O trudnościach, jakie się spietrzają przed prelegentem radiowym, wnioskować możemy nie tylko z naszkicowanego tu obrazu rozbieżności zainteresowań radio-słuchaczy. Pośrednio mówią nam o nich napotykanne częstokroć w prasie krytyki.

Pomińmy tu najzupełniej, czy są one słuszne czy nie. Nie obchodzi nas narazie ich strona merytoryczna. Tak się składa, że słuchacz radiowy reaguje w nich jedynie na to, co mu się w programie nie podobało, nie podkreślając tego, co mogłoby na pochwałę zasługiwać. Głosy prasy wytykają więc Polskiemu Radju usterki. Pra-

R A D J O

gnęłoby ono, ze wszech miar zastosować się do nich i tych usterek unikać, ale któż zaręczy, czy dany głos krytyczny podziela ogół słuchaczy?

I tu znów prelegent staje wobec nowych trudności i to trudności dwojakiego rodzaju.

Pierwsze z nich wiążą się z czynnością pisarską. Odczyt bowiem, czy feljeton musi być przede wszystkim napisany i to napisany stylem radiowym. Jak bowiem wykazała praktyka dotychczasowa, inaczej należy się wyśławiać, pisać do druku, inaczej zaś, gdy się pisze dla radia. Słowo w druku, utrwalone na papierze, może być przybrane w ozdoby, niekiedy nawet zawiły frazes literacki — nic to nie szkodzi, jeśli nie rozumiemy go w pierwszej chwili — możemy go sobie odczytać powtórnie, zamyślić się nad nim, zastanowić.

Słowo w radio musi być zrozumiałe od pierwszej chwili pochwycenia go przez słuch. Przychodzi bowiem i odchodzi, trwając tyle tylko, ile trzeba czasu, by je wypowiedzieć. Styl radiowy więc musi być jak najbardziej zrozumiały, a przytem tak bardzo plastyczny, by nasuwał wyobraźni odczuć wszystkie te obrazy, jakie wywołać może słowo drukowane w momencie przemysłania zdań przeczytanych. Każdy poszczególny wyraz musi być stosownie zaakcentowany, suche, bezbarwne odczytanie tekstu najbardziej zajmującego nie zajmie na pewno nikogo. Musi się nie czytać, lecz opowiadać—opowiadać komuś w sposób możliwie najbardziej zajmujący.

TRANSMISJA UROCZYSTOŚCI
15-LECIA BITWY POD KRECHOWCAMI.

Jeden z najstarszych pułków kawalerji polskiej, 1 pułk ułanów Krechowickich im. pułkownika Bolesława Mościckiego, w dniu 24 lipca b. r. uroczystie obchodzić będzie 15-tą rocznicę sławnej bitwy pod Krechowcami i obrony miasta Stanisławowa od zniszczenia przez dzikie hordy moskiewskie.

Polskie Radio od godz. 9.45 do 11.45 transmitować będzie tę uroczystość z Augustowa, miejsca postoju 1 pułku ułanów.

Cała Polska w ten sposób będzie mogła wziąć udział w tej wielkiej uroczystości, na którą w tych godzinach złożą się: raport, polowa msza św., podczas której trębacz odegra sygnał „do modlitwy”, tradycyjnym zwyczajem 1 pułku ułanów hymn „Boże, coś Polskę” oraz mszę Studzińskiego. Po nabożeństwie zostanie wręczona pułkowi przez brygadę kawalerji Stanisławów urna z ziemią z pola bitwy pod Krechowcami, poczem nastąpi defilada pułku w ślepie i galonie.

Ze względu na specjalny charakter tej transmisji oraz zapowiedzianą obecność Pana Prezydenta Rzeczypospolitej radiosłuchacze odniosą całkiem nowe i podniosłe wrażenia, które pozostawią z pewnością niezatarte wspomnienia.

PROGRAM AUDYCJI STACJI
WARSZAWSKIEJ
NIEDZIELA 24.VII

9.45 Transmisja z 1 pułku ułanów w Augustowie. 12.15 Koncert. 12.55 „Praca kobiety a jej macierzyństwo”. 13.10 Koncert. 14.00 „Człowiek i mucha”—dr. Jerzy Szpakowski. 14.15 Koncert. 15.40 Radiotygodnik dla młodzieży. 16.05 Płyty. 16.45 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne”. 17.00 Koncert. 18.00 „Przyroda w twórczości Dygańskiego”. 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 „Skrzynka pocztowo-techniczna”. 20.00 Koncert popularny. 20.45 Kwadrans literacki p. t. „Smoking”. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK 25.VII

12.45, 13.35, 15.10 Płyty. 16.40 Pogadanka w języku francuskim. 17.00 Koncert. 18.00 „Wodospad Niagary”. 18.20 Muzyka lekka. 19.35 Prasowy dziennik radiowy. 20.00 Opera z płyt „Cyrylik Sewilski”. 22.15 Feljeton p. t. „Książę Reichstadtu”. 22.35 Wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka taneczna.

WTOREK 26.VII

12.45, 13.35, 15.10, 15.40 Płyty. 16.40 „Wpływ otoczenia na dziecko”. 17.00 Koncert symfoniczny. 18.00 „Anita Garibaldi”—wygl. p. W. Rogowicz. 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 Prasowy dziennik radiowy. 20.00 Koncert popularny. 20.45 Feljeton p. t. „Zmysł morski, a poezja”. 22.00, Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe.

ŚRODA 27.VII

12.45, 13.35, 15.10 Płyty. 15.40 Audycja dla dzieci. 16.05 Płyty. 16.40 „Słowacja a Polska”. 17.00 Koncert. 18.00 „Czem jest smoła i co z niej otrzymujemy”. 18.20 Muzyka lekka. 19.35 Prasowy dziennik radiowy. 20.00 Recital Umberto Macneza. 20.35 Kwadrans literacki — „Świat po niewiedomemu”. 20.50 Recital wiolonczelowy. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Odczyt w języku niemieckim. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

CZWARTEK 28.VII

12.45, 13.35, 15.10, 15.35 Płyty. 16.40 „Dlaczego lekkoatletykę nazywamy królową sportu?”. 17.00 Koncert. 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 Prasowy dziennik radiowy. 20.00 Koncert muzyki lekkiej. 21.20 Słuchowisko „Prostu truć”. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe.

PIĄTEK 29.VII

12.45, 13.35, 15.10 Płyty. 16.40 „Polskie bezrobocie we Francji”. 17.00 Koncert muzyki lekkiej. 18.00 „O miłości i małżeństwie w dawnych czasach”. 18.20 Muzyka lekka. 19.35 Prasowy dziennik radiowy. 20.00 Koncert symfoniczny. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe.

SOBOTA 30.VII

12.45, 13.35, 15.10 Płyty. 15.40 Audycja dla dzieci i młodzieży. 17.00 Koncert. 18.00 „Na zamku królewskim”, reportaż. 18.20 Muzyka taneczna. 20.00 Koncert muzyki lekkiej. 22.05 Koncert Chopinowski. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

ROZRYWKI UMYŚŁOWE

1. WILK, KOZA I KAPUSTA

(Lilavati)

Wieśniak musi przewieźć przez rzekę wilka, kozę i kapustę. Łódka jednak jest tak mała, że może się w niej zmieścić tylko wieśniak i jedno z tych trojga. Jeśli zostawi wilka z kozą, wilk pożre kozę, jeśli zostawi kozę z kapustą, koza zje kapustę. Jak poradził sobie sprytny wieśniak ze swym transportem?

2. REBUS

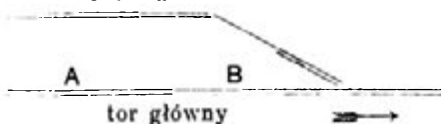
ul. plut. Michał Hładiuk



3. MANEWRY POCIĄGÓW

(Lilavati)

bocznicą



Pociąg B zbliża się do małego przystanku, lecz z powodu uszkodzenia parowozu zostaje dopędzony przez pociąg A, który musi jechać dalej. Zaznaczamy, że droga kolei żelaznej jest w tym miejscu jednotorowa. Na przystanku tym od głównego toru odchodzi bocznicą, t. zw. ślepy tor, na który można na pewien czas sprowadzić pociąg z głównego toru, ale odnoga ta jest tak krótka, że na niej w całości żaden z wymijających się pociągów zmieścić się nie może.

Jak należy postąpić, by pociąg A mógł jednak jechać dalej?

4. ZADANIE

(Lilavati)

Stara legenda głosi, że czeska królowna Libusza temu z trzech ubiegających się o nią rycerzy obiecała oddać swą rękę, który wpierw rozwiąże zadanie następującej treści: Ile śliwek mieści koszyk, z którego połowę całej zawartości i jedną śliwkę odda pierwszemu; drugiemu połowę reszty i jedną śliwkę, wreszcie trzeciemu połowę pozostałych i trzy śliwki; poczem koszyk będzie pusty.

Ciekawsi, jak nasi czytelnicy dadzą sobie z tem radę?

5. PIRAMIDA

ul. p. Włodzimierz Bryćko



W kółka figury wpisać należy po jednej literze tak, aby powstało 8 wyrazów, z których każdy składa się z liter poprzedniego wyrazu, więcej jedną literą.

Znaczenie wyrazów: 1) samogłoska, 2) nuta, 3) nabiał, 4) koniec, 5) pieszczota, 6) zatoka w Azji, 7) handlarka kradzionych przedmiotów, 8) nabożeństwo odprawiane w wigilję Bożego Narodzenia.

Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

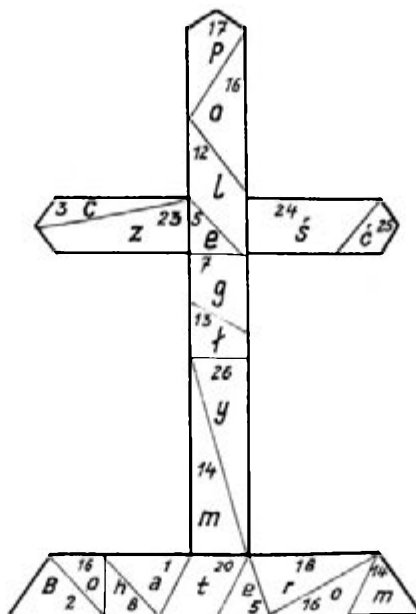
NAGRODY

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 24 „WIARUSA“

1. ROZSYPAŃKA

ul. st. sierż. F. Lipowski



5. ZADANIE

ul. sierż. Józef Kaczmarek

15	10	8	6	=	34
4	5	17	9	=	34
14	11	2	7	=	34
1	8	13	12	=	34
50	50	50	50		

3. ZADANIE

ul. st. sierż. F. Lipowski

A	N	G	L	J	A
S	A	U	R	A	S
K	U	R	A	S	O
O	K	O	N	I	E
M	A	G	N	E	Z
B	I	P	A	S	K
S	I	R	E	N	K
M	O	C	E	A	R
O	S	A	T	U	N
A	N	T	U	N	I
J	T	R	E	M	A
B	Ó	B	R	K	A
S	D	O	W	I	K
S	Z	Y	D	Ł	O
O	D	B	A	R	I
Z	G	A	N	I	C
M	A	L	A	R	Y
D	C	Z	Y	T	Y

6. ARYTMOGRAF

ul. p. Włodzimierz Bryćko

ZADEN LUD, CO STAŁ SIĘ NARODEM NIE UMIERA NA ZIEMI

Wyrazy pomocnicze:

Zurnal. Czołem. Sędzia. Tur.

2. REBUS WIROWY

NIE ZAWRACAJ KONTRAFALDY

4. SZARADA

ul. sierż. August Gliński

NA-PO-LE-ON BO-NA-PAR-TE

7. KONIKÓWKA

„Co ty mnie gnieciesz daremnie?
Wszak nie będzie kurczę ze mnie!”
Wołało jaje pod kurą.
A ta mu rzekła ponuro:
„Milec, jeszcze tego nie było,
By jaje kurę uczyło”.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 23 „WIARUSA“
NADEŚLALI:

7 zadań: sierż. Czarnota Walenty i sierż. Kaczmarek Józef.

6 zadań: kapr. T. Sznajder.

5 zadań: sierż. Koziorowski Eugeniusz.

4 zadań: p. Staszakowa Helena, st. ogn. Staszak Franciszek, chor. Mocek Józef, st. ogn. Matuszak Andrzej, st. sierż. Lipowski F., plut. Zielonka Romuald.

3 zadań: p. Iko, plut. Kramer Edward.

2 zadań: st. sierż. Aleksa Mieczysław.

NAGRODY

1. Pietnaście lat w Legionach — Pamiętniki Kazimierza Tańskiego generała b. wojsk polskich otrzymuje kapr. T. Sznajder, 2/15 bataljonu K. O. P. Ludwiko-wo, Polesie.

2. H. Orszy—Na ziemi polskiej przed wielu laty otrzymuje sierż. Koziorowski Eugeniusz, P. K. U. Święciany.

ODPOWIEDZI DZIAŁU ROZRYWEK UMYŚŁOWYCH

P. Kurkowa Irena: Zadania do działu rozrywek nadsyłać może każdy czytelnik. Zadania mogą być też z rysunkami. Nadsyłać należy do redakcji. A za-tem czekamy.

INFORMATOR

380. *Sierż. Kowalski Teofil*. — Rozkaz, ogłoszony w Dzienniku Rozk. Nr 22/27 poz. 268 „uwaga”, pkt. VI o nienoszeniu numerów pułkowych na bluzach drelichowych został unieważniony. W myśl P. S. 1844/29 „Tabele należności mundurów na czas pokoju” numery pułkowe mają być noszone również na bluzach drelichowych. Sposób noszenia — jak na mundurze sukiennym.

381. *St. sierż. S. E., W. S. O. X.* — Listu poprzedniego nie otrzymaliśmy. Ubieganie się o to odznaczenie jest bezwzględnie spóźnione. Akcja ta jest zakończona; czy będzie wznowiona — trudno przewidzieć. Nie zaszkodzi jednak, jeżeli pan w drodze służbowej prześle podanie wraz z posiadanymi dokumentami do M. S. Wojsk. (referat odznaczeń).

382. *Plut. Turek, Sanok*. — 1) Może pan liczyć tylko na dobrowolne pośrednictwo ze strony władz wojskowych. Zapewnienie posad cywilnych ze strony państwa ma według nowej pragmatyki zastosowanie tylko do podoficerów zawodowych, którzy przesłużyli na stanowisku podoficera zawodowego co najmniej 12 lat i z którymi nie będzie odnowione zobowiązanie do dalszej służby zawodowej w wojsku. W danym wypadku może pan tylko prosić, wnosząc podanie w drodze służbowej do M. S. Wojsk. (Biuro Pers.). — 2) Odznaki „Federacji” na mundurze wojskowym nie wolno nosić, gdyż nie została jeszcze zatwierdzona przez M. S. Wojsk. — 3) Dla ubiegania się o odznaczenie niepodległościowe wymagana jest służba i praca w organizacjach ideowo-niepodległościowych. Pańska służba nie daje prawa ubiegania się o to odznaczenie.

383. *Sierż. Deisenberg, Jasto*. — Informowaliśmy się specjalnie. Przyjęcie do tej służby nie jest wykluczone, zależeć będzie jednak całkowicie od indywidualnej oceny posiadanych kwalifikacji służbowych i moralnych oraz od wolnych miejsc w poszczególnych O. K. Niech wnieśnie umotywowane podanie w drodze służbowej do D-cy O. K.

384. „222 Lwów”. — Przykro to dla nas wiadomość, albowiem informację podaliśmy po porozumieniu się z referatem odznaczeń M. S. Wojsk. Decyzja przełożonych jest poniekąd uzasadniona, bo termin ubiegania się o odznaczenie nie był oficjalnie przedłużony. Należało jednak w podaniu usprawiedliwić zwłokę. Sprawę tę rozpatrzy referat odznaczeń M. S. Wojsk. Powrócimy jeszcze do tej sprawy.

385. „Podolanin”, Złoczów — 1) Za służbę tę nie przysługuje odznaczenie niepodległościowe. — 2) Podanie rozpatrzy komitet i wyda miarodajną decyzję. Kiedy? — to trudno ustalić.

386. „Ż 3 y, Wołyń” — W myśl Dziennika Rozk. Nr. 7/31 poz. 90 wolno podoficerom zawodowym należeć do

związku krótkofalowców. Należy zapisać się do Polskiego Związku Krótkofalowców, Warszawa ul. Śniadeckich Nr. 23 m 14. Własny nadajnik krótkofalowy może pan posiadać po zarejestrowaniu go w związku i wypełnieniu innych formalności, przewidzianych regulaminem. Prezesem związku jest dowódca pułku radjotelegraficznego w Warszawie.

387. *Sierż. Zając Jan, Lwów* — Niestety, karty zgłoszeń może wydać tylko związek. Radzimy jeszcze raz napisać względnie zwrócić się do oddziału lwowskiego związku.

388. *Korpus Podof. Zawod. II p. ułanów* — Sprawa ubiegania się o odznakę „Médaille Interalliée” jest zawsze aktualna. Podanie należy składać w drodze służbowej do attaché wojskowego przy Ambasadzie Polskiej w Paryżu, przez Gabinet Ministra Spr. Wojskowych. Podstawa: Dziennik Rozkazów Nr. 20/30 poz. „Obwieszczenia”.

389. *Kapr. T. P. Klek* — 1) Rozpatrzenie tych podań zależy od M. S. Wojsk. (Biuro Pers.), które koncentruje u siebie tę akcję. Kiedy decyzja nastąpi — niewiadomo; będzie to zależeć od wolnych miejsc. — 2.) Będąc w służbie nadterminowej, nie może pan ubiegać się o przyjęcie do Legji Cudzoziemskiej. Jest to możliwe dopiero po zwolnieniu pana do rezerwy. Wówczas należy podanie złożyć do właściwej P. K. U. Zależników nie potrzeba. Decyzję wyda Rada Ministrów. O warunki służby w Legji musi pan zwrócić się do jednego z konsulatów francuskich w Polsce. — 3.) Kandydatów do szkół podoficerskich dla małoletnich przyjmowano w r. b. do dnia 15 lipca.

WYPRZEDAŻ MEBLI

PO NIEBYWALE NISKICH CENACH LECZ ZA GOTÓWKĘ

STOŁOWE, SYPIALNIE, GABINETY, SALONY, STARSZE FASONY ZA BEZCEN

STYL POLSKI PRZEMYSŁ MEBLOWY

WARSZAWA, ZŁOTA Nr. 7
(RÓG MARSZAŁKOWSKIEJ)

Już wyszedł z druku

„Podoficer w służbie i poza służbą”

w opracowaniu kpt. dypl. Kramara Stanisława i kpt. dypl. Deca Władysława

niezbędny informator w życiu codziennym dla każdego podoficera wojska,
korpusu ochrony pogranicza, straży granicznej i policji państwowej.

Książka zawiera 200 stron druku. ————— Cena pojedynczego egzemplarza 2 złote.

Zamówienia uprasza się przysyłać pod adresem: kpt. dypl. Kramar Stanisław,
Warszawa, ul. Wilcza Nr 19 m. 5. Konto P. K. O. 45.102.

Egzemplarze podręcznika są do nabycia również
w Głównej Księgarni Wojskowej, Warszawa, Nowy-Świat 69.

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: Jan Emisarski, mjr. dypl.

Kierownik techniczny: Wacław Szmagier.

Sekretarz Redakcji: Jan Ignacy Targ.

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 3 tel. Sztab Główny 149.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22.144

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 40 gr. — Kwartalnie 7 zł. 20 gr. — Egzemplarz pojedynczy 60 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/4 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/4 str. dwukolorowej wzgl. 1/4 opisowej 750 zł; 1 mm. jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.